WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK PIÉRWSZY.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1838.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożona była w Komitecie Cenzury, liczba exemplarzy Ustawą przepisana. Wilno 1838 d. 21 Maja.

Cenzor L. Borowski.

PRZEMOWA.

Trzydziesty siódmy tomik *Wizerunków i roztrząsań naukowych*, rozpoczynający *poczet nowy drugi*, tego pisma, poświęcając czytelnikom światłym, nie znajdujemy nic, prawie, cobyśmy dodadź mogli, względem celu i zamiaru, téj naszéj jakiejżkolwiek pracy, do tego, cośmy w dwóch *przemowach* rozpoczynających dawny i nowy poczet, *wizerunkowych* tomików, objawili.

Droga, którąśmy zaczęli postępować, zawsze będzie taż sama. Dostarczyć rozsądnym czytelnikom przedmiotów godniej-

szych zajęcia umysłu, aniżeli są, po większéj części, *powieści* i *romanse*, dadź im, przed wszystkiém, powód do rozmyślania o górnych przedmiotach Religii, tudzież moralności chrześcijańskiéj; dążyć, ile zdołamy, za postępem udoskonalenia towarzyskiego pomnażającego coraz, pomyślność i korzyści społeczne; oto są główniejsze pracy naszéj przedmioty.

Przetoż obeznawanie czytelników z dziełami mowców i wieszczów religijnych; roztrząsanie pism prozatorów i poetów, w innych kompozycyi rodzajach, mianowicie, dziejopisów ważne wypadki życia ludzkiego rodu wykładających; opowiadanie żywotów i malowanie charakterów osób znakomitych; ocenienie prac ich piśmiennych, jak zapełniały dotąd, tak i nadal zapełnią kartki naszego zbioru.

Przedmioty nawet mniéj ważnéj treści, jak powieść dobrze napisana, obrazek

obyczajów satyryczny, krytyka książki w lekki, żartobliwy i rozśmiészający sposób ułożona, i t. p.; byleby się tylko nierozbratały z dobrym gustem i uczuciem przyzwoitości, odznaczającém cywilizowane towarzystwo, znajdą miejsce właściwe sobie w *Wizerunkach*.

Ubieganie się za oryginalnémi artykułami, jakkolwiek te są pożądane, nie sprawi tego, żebyśmy mieli zarzucić przekłady rzeczy nowych, ważnych, ciekawych, wzbudzających powszechny interes; znamy bowiém, jak jest ciężką rzeczą *pisać*, *to jest*, *komponować*, według wyrażenia Krasickiego, i przenosimy zawsze dobre, dobréj rzeczy tłumaczenie, nad lada jaką, tak nazwaną oryginalną, ramotę. Jużeśmy w *przemowie* do piérwszego nowego pocztu *Wizerunków* wyrazili nasze, względem oryginalności zdanie, którego tu powtarzać nie widzimy potrzeby. W ta-

ki zaś sposób bydź oryginalnym, jak jest znaczniejsza część piszących u nas, nic w świecie łatwiejszego. Niechby tylko ci Panowie raczyli bydź sumiennymi i przyznawać *suum cuique*, a ta ich mniemana oryginalność do bardzoby się lichéj *kwoty* przywiodła.

Owoż, niczego my tworzyć nie zamierzamy: bo nawet przy zdolności wysnucia rzeczy z siebie, przechodzi to możność pojedynczego wydawcy, który bez żadnego, prawie, zapewnionego współpracownictwa, na jakiémby, nie zawodnie polegać można było, mechaniczną i umysłową robotę, około redakcyi, sam jeden podejmować musi: będziemy raczéj, jak dotąd, skrzętnie wybierali, mnogie przedmioty traktowane w pismach znakomitych autorów zagranicznych, starając się, ile możności, o pewność faktów, któreby wypadki ozdobę i bogactwo na-

szego pisma stanowić mogły. Obowiązkiem naszym będzie zawsze, z pomiędzy wielu, wybiérać takie fakta, jakieby więcéj dojrzałéj rozwadze niż chwilowému interesowi, oraz próżniackiéj tylko rozrywce sprzyjały. Tym sposobem uiszczać potrafimy zamiar nasz oświadczony: ażeby czytanie tego pisma, nie było tylko zabiciem godzin straconych, ale rzetelny przynosiło pożytek.

Winniśmy jeszcze oświadczyć tu wdzięczność światłym osobóm, które nas radami swojémi trafnémi, w jaki bądź sposób objawionémi, na wątpliwéj, niekiedy, drodze prowadzić raczyły. O podobne rady i uwagi szczérze się, bez obłudy i bez udawanéj skromności, dopraszamy. Nie jesteśmy bowiém z rzędu tych pisarzy zarozumiałych i opryskliwych, którzy, z pokorą naprzód, oskarżając pracę swoję o niedoskonałość i liczne błędy, przynoszą

ją pod sąd upatrzonego przez się krytyka, od którego jeśli nie odbiorą oczekiwanych pochwał, a broń Boże, usłyszą jeszcze jakieś prawdomowne uwagi, wytknięcie błędów, lub rady zaniechania pracy, do któréj braknie im zdolności; już się stają najzawziętszymi nieprzyjaciołmi tego, któremu piérwéj książeczki swoje, *w dowód szacunku*, ofiarowali. My tego zdania jesteśmy, że w dzisiejszym stanie pismiennictwa naszego, kiedy niższe od mierności klecenia, dla frymarku i jakby za pasport do żebractwa posługujące, gwałtem się, niejako, narzucają czytającéj i nieczytającéj publiczności, krytyka surową i nieubłaganą bydź powinna, żeby tę chmurę lichéj bazgraniny rozproszyć, a jakkolwiek nie liczne, przedniejsze dzieła, dawniejszych i nowszych pisarzów naszych, na jaw i światło wyprowadzić. Publiczność, poznawszy rzetelny ich sza-

cunek, pozbędzie się tego wstrętu, jaki ją dzisiaj, na widok książki a bardziej jeszcze przynoszącego takową autora, przejmuje.

Lecz nic bardziéj nie poniża czcigodnego powołania pisarskiego, które w rzetelném swojém znaczeniu, jest pewnym rodzajem dostojnego kapłaństwa, poświęconego szukaniu i ogłaszaniu prawdy, jak to błahe, dla lichego zysku, najemnicze wyrobnictwo, odbywane z pośpiechem, który, w robotach literackich, nic jeszcze dobrego nie wydał. Praca około wydawania książek mechaniczna: przepisywanie rękopismów, poprawianie języka i pisowni, czytanie korrekt, i t. p., mogą być ocenione i zapłacone; lecz myśli autora, uczucia, i natchnienie; słowem dusza jego, ani się kupować, ani przedawać nie może. Rzadkie te owoce szczęśliwego przyrodzenia, przeznaczone na frymark, zrywają się, zazwyczaj, przed epoką swéj dojrzałości

nikczemne przeto i cierpkie w ręce się nabywców dostają.

Jakoż zastanowiwszy się, z baczną uwagą, nad większą częścią płodów dzisiejszéj literatury naszéj, cóż w nich za charakter upatrzymy?—Oto ciemne nieuctwo i zupełną niewiadomość rzeczy, o któréj się rozprawia; brak zdrowéj krytyki, w artykułach nawet krytyce zwykle poświęcanych, płoche branie się do wszystkiego i rzucanie się na wszystko. Nie trudno jest dzisiaj o literatów, którzy zaledwo ukończyli, jako tako, klassy szkolne, a już z nich: poeci, dziejopisowie, romansopisarze, etnografowie, historycy literatury, krytycy i t. d.; słowem ludzie encyklopedyczni. *Zurnalistkę* naszę, zawalają błahe, *de lane caprina* spory, uwłaczające przymówki, a niekiedy nawet i obelgi, noszące na sobie cechy wyraźne osobistości tworzącéj pewny rodzaj sprawy, jakby sądo-

wéj, wytoczonéj przed trybunał światłych czytelników, których ona bynajmniéj obchodzić i godną zostać nigdy nie może. Podobna *polemika*, jakiéj radzi zwykle bywają redaktorowie pism peryodycznych, bo bez trudu, kolumny ich *dzienników* napełnia, kończy się zwykle zawstydzeniem stron wszystkich, spór z sobą wiodących, naśmieszywszy pierwéj ludzi rozsądnych.

Kiedy się ubrda komuś uchodzić za głębokiego erudyta, wtrąci natychmiast ciebie do zamętu cytacyj, bez ładu i potrzeby, dzieł, których nigdy na oczy nie oglądał, pisanych w językach, jakich nigdy nie umiał: niesumienna ta erudycya zamydla oczy nierozważnego tylko gminu; ludzi zaś rozsądnych, albo zuchwałością swoją bezwstydną oburza, albo wzbudza w nich wzgardliwe politowanie. Ciężko dzisiaj, zwłaszcza pomiędzy młodymi literatami naszymi, o umysły pilne, pra-

cowite, przykładające się, z poświęceniem wszystkiego, do jakiejś nauki wybranéj za towarzyszkę całego życia; cierpliwe, rozważne, poznawające rzeczy z rozbiorem, sięgające po erudycyą nie wczorajszą, ale po te jéj nieocenione skarby, które się przez długo-letnią naukę, dawnych i nowoczesnych języków i autorów, naukę dziejów świata i filozofii, poznanie człowieka i przyrodzenia rzeczy nabywają.

Poezya dzisiejsza składa się z improwizacyj; rzadko gdzie widać wypracowanie, wyrobienie języka, przez wielokrotne, raz napisanéj rzeczy, poprawianie i przepisywanie; co wszyscy, wszakże, wielcy pisarze czynili, którzy chcieli ukształcić styl sobie właściwy; styl który, według Bufon'a, stanowi człowieka indywidualność: nasi zaś dzisiejsi pisarze wszyscy, prawie, są jeden do drugiego podobni; nie znajdziesz w ich stylu indywidualno-

ści; chociaż wielu na *egotyzm* zakrawa, siebie zawsze na scenę wyprowadzając.

Z tych więc i wielu innych powodów, które tu przytaczać byłoby za długo, krytyka, jakośmy to już wyżéj wzmiankowali, surowa i nieubłagana, w rozbiorze i sądzeniu dzieł nowych, pożądana jest, potrzebna i niezbędna. Brakowi to jéj, zle zrozumianemu pobłażaniu, téj szczodrocie i rozrzutności ckliwych pochwał, rozdawanych bez znajomości rzeczy, próbkóm literackim miernych nader niekiedy zalet, a najczęściéj napełnionym grubémi błędami, winni jesteśmy tę powodź bezsensownych książeczek, zbiorowém połączeniem, pozbawionych talentu i zdolności, usiłowań dokonywanych; tę zarozumiałość biorących się do pióra, z których, jeżeli nie jednemu, może, i nie braknie zdolności; ależ taki ma już sobie za doskonałego, ponieważ nikt go z błędu nie wypro-

wadza; nakoniec to sromotne zaniedbanie nauki języków i autorów starożytności klassycznéj, którzy, są i pozostaną na zawsze, wiecznémi wzorami, w trudnéj sztuce kompozycyi, pisania i naśladowania natury. Prawdy téj dowodzą sławni dzisiejsi pisarze zagraniczni, których dzieła dla tego pełne są myśli, pojęć i różnostronnego interesu, że się sami porządnie i pracowicie uczyli. Kształćmy się więc, przenosząc te dojrzałe płody na rodowitą niwę pismiennictwa naszego; uznajmy prawdę słów niezrównanego epoki zeszłowiekowéj polskiego wieszcza:

Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty.

a nade wszystko, nie kwapmy się płocho do druku i nie miejmy za fraszki tego, co publiczności światłéj do rąk dajemy:

Hae nugae seria ducent
In mala, derisum semel exceptumque sinistre.

KATEDRA WILEŃSKA.

OZDOBIENIE I WYPORZĄDZENIE KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO WILEŃSKIEGO, ORAZ KILKA SŁÓW O POŻYTKACH Z OZDOBY I DOSTOJNOŚCI OBRZĘDÓW KOŚCIELNYCH.

Quam dilecta tabernacula tua, Domine Deus virtutum! Deficit anima mea prae desiderio ad atria Domini.

Jako wdzięczne przybytki twoje, Panie Boże zastępów! Ustaje dusza moja od pożądania do przysionków Pańskich.

Ps. 83. v. 2—3. *Lectio litteralis.*

Lat trzydzieści i sześć z górą już ubiegło, jak kościoł katedralny wileński, po swéj wspaniałéy, podług planu Wawrzyńca Gucewicza restauracyi, do wprowadzenia na powrót

nabożeństwa gotowym się okazał. Lecz, od owego czasu, nigdy jeszcze ten kościoł do takiego stopnia okazałości i ozdoby, jak w kilku upłynionych latach, nie był doprowadzonym, i wyższego nadal nie obiecywał. W ostatniéj bowiem restauracyi, długo się ciągnącéj, klęskami krajowemi, wyczerpaniem potrzebnych kosztów pokilkakroć przerywanéj, i zaledwie hojnością Cesarza Pawła I dokonanéj, nie wszystko jeszcze dosięgło tego krésu, jaki sobie w niéj, wykształcony gust wspaniałego niegdyś znawcy i miłośnika sztuk pięknych, Księcia Biskupa Massalskiego i twórczy umysł Gucewicza, piérwiastkowo zamierzały. Całość wprawdzie, okazała i szykowna, arcy-dzieło budownictwa, w części już przez Professora Szulca dokończona, stanęła; ale w szczegółach wewnętrznego jéj oporządzenia i ozdoby, w odnowie przebudowanych kaplic, w porządkach i przyborach ołtarzowych, wiele ieszcze do żądania pozostawało: inne też rzeczy, w nieprzebudowanych zwłaszcza dwóch kaplicach, sama już ręka czasu uszkodziła lub zepsuła. Co więc, i

za czyim powodem, w ostatnich mianowicie dwóch latach, ku ozdobieniu i wyporządzeniu katedralnego naszéj dyecezyi kościoła już uczyniono, co daléj przedsięwziąść zamierzono, i czegoby dla dopełnienia lub udoskonalenia tak pięknego dzieła, światłych znawców zdaniem, życzyć jeszcze należało; czyim nakoniec kosztem opędzają się łożone na to wydatki; postanowiliśmy, wedle przemożenia naszego, do powszechnéj podać wiadomości, w przekonaniu: że kwitnący stan i wzrastająca pomyślność téj najokazalszéj w kraju i naczelnéj świątyni rzymsko-katolickiéj, czytelników naszych żywo obchodzić i mile zajmować będzie.

Piérwszą myśl ozdobienia i oporządzenia kościoła katedralnego wileńskiego powziął nasz czcigodny i świątobliwy Pasterz, który, od czasu objęcia rządów dyecezalnych, i porządek odbywającego się w katedrze codziennego nabożeństwa, podług starożytnych jéj zwyczajów lub szczególnych nadań, w ścisłości zachowuje, i zakrystyą drogiemi naczyniami, jako też wielą kosztownych apparatów ob-

darzył. Gorliwéj o domie Bożym pieczołowitości zarządzającego Biskupa, odpowiedziały cnotliwe zabiegi i pobożne ofiary Prześwietnéj Kapituły. Chwalebny zamiar wyporządzenia katedralnego kościoła, wniesiony na radę Kapituły przez Ks. Kanonika Bowkiewicza, silnie poparty przez szanownego Prałata Ks. Cywińskiego (1), prawie jednomyślną zgodą światłych i gorliwych jéj Członków przyjętym został, i od dwóch już lat, stopniami, do skutku się przywodzi. Główniejsze dotąd wykonane roboty (2), do których opisania przystępujemy, odbyły się pod bezpośrzednim kierunkiem lub według planów przez Professora Podczaszyńskiego podanych; wszystkie zaś, w ostatnim dokonane roku, przy czujnym dozorze i troskliwém staraniu Ks. Kanonika Bowkiewicza.

---

(1) Teraz nominata Biskupa-Suffragana Trockiego. (R.)

(2) Porównaj: wiadomość o kościele katedralnym wileńskim, przed teraźniejszém jego wyporządzeniem, w szacowném dziełku P. Michała Balińskiego, pod tytułem: *Opisanie statystyczne miasta Wilna. Wilno 1835. in 8. str. 156—187.*

W wielkim ołtarzu, kolosalny obraz ś. Stanisława, dawniéj na pilastrach śrzodkowych oparty, i w połowie je niemal zasłaniający, posunięto do zagłębienia, z tyłu, pomiędzy niémi, piérwiastkowo na ten cel przeznaczonego. Dla rozświecenia zaś tego ustępu, w sklepieniu frontonu ołtarzowego, aż do saméj wprzód ściany ustępu dochodzącém, tylną część, tuż za pilastrami, całkiem wyjęto, i przez powstały stąd podłużny otwór, światło chociaż słabe, z saméj nawy kościelnéj, na obraz i na ołtarz górny spuszczono. Dla zakrycia zaś, obnażonego w części, nad obrazem muru, piękny z czerwonego adamaszku paludament, srebrném bramowaniem ozdobny, na tylnym brzegu pozostałego sklepienia, zawieszono.

Przez takie posunięcie obrazu, nie tylko się zyskało miejsce na mensę ołtarza górnego, albo wikaryuszowskiego, wprzód na samych prawie wschodach ustawioną i po rogach obciętą; nie tylko dało się wolne ujście niewidzialnéj sadzy, od gorejących na tym ołtarzu świateł wyziewanéj, która dawniéj na jego skle-

pieniu i ornamentach zwolna osiadała; lecz nade wszystko stało się zadość piérwiastkowéj myśli sławnego naszego architekta (1) w budowie całéj wystawy ołtarzowéj, mającéj niby wyobrażać ów kościołek na Skałce, gdzie po-święty Biskup Krakowski cnotliwy żywot położył. Jakoż, w dzień pogodny, przypatrując się wielkiemu ołtarzowi od choru muzycznego, złudzenie staje się zupełném: obraz, po ukryciu ram swoich za pilastrami i pod zwieszonym z góry paludamentem, niknąć prawie zdaje się, lub zagładzać w pamięci, a między środkowemi kolumnami przysionka i przez otwarte niby, za pilastrami, drzwi téj kaplicy ołtarzowéj, obecnie i jakby na jawie postrzegamy, w jéj głębi, błogosławionego Biskupa sprawującego najświętszą Ofiarę w téj właśnie chwili, gdy mściwa ręka zagniewanego króla już dlań męczeński gotuje wieniec.

Wszakże, w dni pochmurne, jesienne zwła-

---

(1) Plan wielkiego ołtarza zrobiony był przez samego Gucewicza, nie zaś przez Prof. Michała Szulca, jak niektórzy rozumieją.

szcza i zimowe, zanadto mało światła do owego dość głębokiego ustępu, przez podłużny za sklepieniem ołtarza otwór, z samego kościoła dochodzi, przez co obraz w posępnych cieniach zaciera się lub ukrywa. Dla zaradzenia więc téj ważnéj niedogodności, zdaniem wszystkich znawców, konieczna zachodzi potrzeba przebicia na wskróś okna w grubości tylnéj ściany, tuż ponad sklepieniem ołtarzowém: coby się bez żadnego nadwerężenia mocy, lub uszkodzenia zewnątrz symetryi w tylnéj części budowy kościelnéj, łatwo wykonać mogło. A że zamierzone okno, od strony wnętrznéj kościoła, byłoby całkiem niewidzialne, jako zasłonione przyczołkiem wielkiego ołtarza; z tego więc ukrytego i niewidomego źrzódła wypływające jakieś tajemnicze światło, napełniając z góry kaplicę ołtarzową, oblałoby i ożywiło całą akcyą obrazu; w dni zaś pogodne, zwłaszcza przy wschodzie słońca, mogłoby dawać wizerunek owychto promieni chwały, które po wielu obrazach postrzegamy spadające z góry, jakby z otworzonych niebios, na głowy świętych męczenników, da-

jących świadectwo prawdzie nauki Chrystusowéj (1).

Alež wtenczas, *cały przybór* tego *górnego ołtarza*, w jasném świetle wystawiony, jużby na inny, bogatszy lub przynajmniéj ozdobniejszy, zamienić wypadało. Umieszczone na nim lichtarze, jak dla swéj ciężkiéj i nieudatnéj formy, tworzą niemiłą sprzeczność z pięknémi i ozdobnémi dolnego ołtarza świecznikami, pomiędzy którémi jednak, od przodu nawy śrzodkowéj, w górze się pokazują; tak też niepomierną swoją wysokością przykładają się do tego, że nowo utkwione na nich i zbytecznie podniosłe świécy sam obraz długiémi smugami rozcinają. Niechby je nowe, chociaż z taniego nawet materyału, byle tylko niższe i nadobnego kształtu, zastąpiły świeczniki. Daleko jeszcze potrzebniejsze jest, w górnym ołtarzu, sporządzenie nowego *ciborium*, któreby wspaniałości wystawy ołtarzowéj i całéj

(1) Chcąc mieć owe promienie, i w dni pochmurne, zawsze *ciepłego* światła; szkło ukrytego okna mogłoby bydź lekko zafarbowane żółtym lub różowym kolorem.

świątyni godnie odpowiadało. Jakoż, wiémy z dobrego źrzódła, że Kapituła, postanowiwszy zaradzić téj niezbędnéj potrzebie, namyśla się tylko w wyborze postaci i wątku, z jakiegoby zamierzony już, najważniejszy sprzęt ołtarza, uczynić wypadło: bo, jakeśmy słyszeli, ta święta nowego przymierza arka, albo ma bydź odlana ze srebra, albo wyrobiona z hebanu ozdobami srebrnemi wykładanego, alboliteż z kości słoniowéj.

Tym czasem zaś, *w całéj wystawie ołtarzowéj*, udawane marmury oczyszczono i odświeżono, a w otartych lub wykruszonych miejscach do niepoznania zadziano: rzeźbę pozłocistą, w uszkodzonych jéj częściach, naprawiono: przyćmioną zaś lub poczerniałą tu i ówdzie pozłotę, tak na samych rzeźbiarskich ornamentach, jako też na podstawach pilastrów i kolumn, starannie odnowiono.

Ołtarz dolny, albo *kanoniczy* zyskał, jako świetną ozdobę, a raczéj istotne swojego przyboru dopełnienie, wspaniały i bogaty *przybytek (tabernaculum)* srebrny, służący do wystawienia, w dni uroczyste, Najświętszego Sa-

kramentu, który dawniéj, na płaskim wierzchu udanéj pośrzodku ołtarza arki srebrnéj (1), w monstrancyi ze wszystkich stron odsłonionéj, umieszczać musiano. Na tymto zrównanym wierzchu arki ołtarzowéj postawiony został ów przybytek, którego skład jest następny. Sześć słupów srebrnych, koryntskiego porządku, ozdobionych na powierzchni swych trzonów misterną staroświecką robotą (2), w kształcie i wielkości jednostajnych zupełnie ze cztérema słupkami, w rogach wspomnionéj arki przedtém już wprawionémi, stoją na pół-okręgowéj, blachą srebrną obitéj podwalinie, miąższéj i dosyć podniesionéj; a utrzymują na sobie lekkie pół-baniaste sklepienie, które osadzone jest na pełném brusowaniu (*entablement*) tegoż porządku, ozdobioném we *fryzie* tkwiącémi w równych odległościach

(1) Niewłaściwie P. Baliński tę udawaną na śrzodku ołtarza srebrną arkę (*pseudo-ciborium*, *ciboire postiche*) za *tabernaculum* uważał (*na przytoczoném miejscu str. 166—167*).

(2) Słupki te dotąd się w skarbcu kościelnym bez użytku chowały.

główkami cherubinów, ze srebra lanémi, w innych zaś cząstkach kroju (*profil*) właściwémi, rzezanéj roboty, ozdobami okrytém. Samego zaś sklepienia podniebienie, wysłane jest gładką błyszczącą blachą, a na niéj, złoconémi nakładanéj roboty oliwnémi gałązkami, w kierunku południków i równoleżników idącémi, rozdzielone na zwyczajne czworoboczne dzielnice (*compartiment*), w których tkwią złocone różyczki, w kształcie gwiazd, także nakładane. Próżne w śrzodku różyczek miejsca posłużyćby mogły do osadzenia drogich kamieni, rzeczywistych lub ze szkła czeskiego udanych, które, łamiąc i rozkładając światło, grą kolorów, jakby od wklęsłego źwierciadła odbitych, blask i ozdobę podniebienia, zwłaszcza przy rzęsistém oświeceniu ołtarza, podniosłyby do wysokiego stopnia. U wierzchołka podniebienia téj bani, czyli u bieguna, skąd się rozchodzą południkowe ozdoby, umieszczone jest rzezaną robotą, wydatne wyobrażenie Ducha Świętego w promieniach. Grzbiet tegoż sklepienia, gładką okryty blachą, ma także po sobie, dla ozdoby, pręgi idące od wierzchołka w kierunku

południków. Od przodu, rozkrojoną część pół-bani, zakrywa ozdobna nałęcz, po któréj nadto wierzchnim brzegu dana jest korunkowa, w greckim stylu, obwódka srébrna, poczynająca się u dołu od dwóch, pięknéj staroświeckiéj roboty aniołów, a kończąca się u wierzchu skrzydlatą główką cherubina, na któréj złocisty krzyżyk wieńczy całą ozdobę wierzchu. Dla osłonienia Przenajwiętszego Sakramentu z boków i tylnéj strony ołtarza, odstępy między słupami zagrodzone będą ścianą, z pionowych kryształowych prętów złożoną, która, tém samém, światło przepuszczać i odbijać będzie. Na tejże saméj podwalinie, na któréj stoją słupy z całym powyżéj opisanym wierzchem, przedłużonéj i zachylonéj na boki, postawione są, z prawéj i lewéj strony, dwa posążki srebrne, ś. Kazimierza i ś. Stanisława, pięknéj staroświeckiéj roboty, z dawnego przyboru wzięte, a których wielkość, do całości nowo zrobionego przybytku, w sam raz przystała. (1)

---

(1) Wszystkie wyrazy techniczne, w tém i w następnych opisaniach użyte, wzięliśmy z dzieła P. Pod-

W pomyśle i wykonaniu całego, właściwie tu nazwanego przybytku, wydał się czysty i ukształcony smak Prof. Podczaszyńskiego, surowy w wyborze form i ozdób, a trafny w zastosowaniu utworów sztuki do właściwego im przeznaczenia. Lekka i szlachetna forma téj drobnéj budowy nie tylko doskonale przypadła do harmonicznéj zgodności z dawnym, gotowym już przyborem ołtarza, którego teraz istotną, nieoddzielną część i prawdziwe dopełnienie stanowi; ale też najlepiéj odpowiedziała myśli odbywającego się obrzędu, który utworzenia jéj był celem. Bo jako ten przybytek (*tabernaculum*) nie na stałe złożenie, lecz na czasowe Świętego Świętych, ku adoracyi wiernym, okazanie jest

---

czaszyńskiego, pod tytułem: *Początki Architektury. Część I i II. Wilno 1828 i 1829 in 4to z rycinami.* W sądzeniu też o dziełach sztuki wieleśmy korzystali z uwag uczonego Professora, umieszczonych w Tomiku XXII Wizerunków i roztrząsań naukowych, str. 5—27: *o zastosowaniu ogólnych zasad doskonałości w utworach przemysłu do obrazów i posągów.*

przeznaczony; tak też w ogólnym swoim kształcie i układzie przypomina zupełnie formę starożytnéj exedry (*ἐξέδρα*), która u dawnych za miejsce czasowego wypoczynku, nie zaś stałego pobytu, przy mieszkalnych budowlach posługiwała. Dziwna wszelako, że tak biegły i przezorny architekt, w kompozycyi tego przybytku zapomniał, jak się zdaje, o sześciu małych świecznikach, które, przy wystawionéj monstrancyi, z zapalonémi jarzęcémi świeczkami, umieszczać się zwykły; zwłaszcza, że téj potrzebie bardzoby łatwo zaradzić można było, dając pod dwiema przodowémi kolumnami, na śrzodku części gładkiéj podwaliny, po trzy srebrne prątki, z różyczek, w kształcie głąbików wychodzące (*bras*) i unoszące, każdy po jednéj jarzęcéj świeczce.

W dalszym już przyborze, pyszne i okazałe świeczniki srebrne, świadki dawnéj zamożności Kapituły, któréj są ofiarą na ołtarzu złożoną, w wyższymby jeszcze stopniu, świetne jego bogactwo wydawały; gdyby, pomiędzy niémi, nie były postawione mniejsze,

pospolitéj formy cynowe lichtarze. Ale i tę niestosowność, zaledwie z blizka dostrzedz się dającą, światła i przezorna troskliwość Kapituły, podług dochodzącéj nas wieści, ma usunąć przez zamienienie cynowych na *srebrne, ozdobne świeczniki*, jak skoro gwałtowniejsze potrzeby kościoła opędzone zostaną.

Po obu końcach ołtarza, pozostałe od kamiennéj jego budowy dwa jakoby przymurki, zdające się dotąd niepotrzebnémi, przygodziły się teraz, do postawienia na nich dwóch kolosalnéj wielkości drewnianych kandelabrów, pięknéj snycerskiéj roboty, bronzowanych i złoconych, utrzymujących, na wierzchołkach, dwa duże dzwony, ze szkła biało-przejrzystego, w których się po kilka razem świec zapala. Kandelabry te, przypadające właśnie na przerwach kolumn pobocznych, i dziwnym sposobem przyozdobiły *bocznice* wielkiego ołtarza, i w czasie nocnego zwłaszcza nabożeństwa, urocze rzucają światło.

W chorze kapitulnym (presbyterium), przy drugim z prawéj strony filarze, naprzeciw tronu biskupiego, wznosił się inny, dla

czasowéj niegdyś potrzeby postawiony, który potém wypłowiały i kurzawą osuty, zadziwiając swém zagadkowém przeznaczeniem, raczéj się do ujęcia, niż przydania ozdoby temu miejscu, przykładał. Po zdjęciu więc z niego paludamentu z całym przyborem, na saméj ścianie filaru rozpostarto napięty na ramę i podwójnym galonem złotym bramowany adamaszek, który dziś służy za tło do zawieszania noszonego w processyach srebrnego krzyża, jako znamienia Kapituły, tuż w stallach zasiadającéj.

W dalszém wyporządzaniu, *całe wnętrze kościoła*, a mianowicie rzeźba na podniebieniu jego sklepień, odbielone starannie, a we właściwych tylko miejscach kolorem światłokamiennym odmalowane: przez co rzeźba wszelka stała się wydatniejszą i na bujności zyskała; marmurowe zaś grobowce, w ściany kościoła wprawione, odświeżono i w miejscach uszkodzonych skrzętnie ponaprawiano. Zawieszone na śrzodkowych filarach obrazy śś. dwunastu Apostołów oczyszczono i werniksem pociągnięto; a do dwóch kształ-

tnych pająków, ze sklepienia śrzodkowéj nawy spuszczonych, trzeci jeszcze od choru muzykalnego, lubo od tamtych mniejszy, przydano.

Ale wzrok, podniesiony na sklepienia w tak ozdobną rzeźbę przybrane, i potém nagle spadający na tło kościelne, napotyka wykruszone, chropawe, tu i ówdzie wilgocią przesiękłe tafle marmurowéj podłogi, wiekiem i dawnémi kościoła przygodami uszkodzonéj, a w ostatniéj jego restauracyi nie odmienionéj. Z radością śmy się zatém dowiedzieli, że Kapituła niezadługo już téj naglącéj potrzebie umyśliła zaradzić, sprowadzeniem *marmurowych stolnic nowéj podłogi*, które częściami, we wszystkich trzech nawach, bez przerwania nabożeństwa, położone będą.

Największa atoli część spełnionych już robót zmierzała do odnowienia i przyozdobienia *kaplic*, wzdłuż obojéj pobocznéj nawy ciągnących się: jak to przez szczegół opiszémy.

Kaplica Zwiastowania Najświętszéj Panny Maryi, najpoźniéj po restauracyi kościoła otworzona, z lichym na bocznéj

ścianie, bez żadnych ozdób, za drzwiami ukrywającym się, obrazem i niekształtną mensą drewnianą, w smutnéj, z innémi kaplicami, nie dawno jeszcze, zostająca sprzeczności, zupełnie teraz odnowiona, cale nadobną postać przybrała. Umieszczony w niéj został, na naczelnéj ścianie, nowy w pięknych złoconych ramach obraz Zwiastowania, w którym pędzel P. Rusieckiego, niepospolitych zdolności artysty, przed kilką lat z uczonéj do Włoch podróży przybyłego, starannie się popisał. Obraz ten, w rozumieniu znawców, zaleca się czystym i poprawnym rysunkiem, świéżym i harmonijnym kolorytem. Każdy zaś, w postaci Archanioła, widzi tu godnie wyrażonego posłańca niebios; każdy w nadobném obliczu wybranéj z córek Adamowych łatwo wyczytać może skromność, pokorę i pełną zaufania woli Najwyższego uległość, i prawie z ust jéj błogosławionych słyszy te, codziennie przez nas powtarzane słowa: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.* Posługujący za oprawę samemu obrazowi ołtarz, ozdobnego porządku koryntskiego, w rze-

źbie trafnie udanéj na szaro malowany, a podług rysunku i pod bezpośrzednim Prof. Podczaszyńskiego dozorem wykonany, miłą jakąś prostotą i łagodnym oddycha wdziękiem. Nade wszystko, ciągnący się we fryzie szlak ze skrzydlatych główek cherubinów, przeplatanych wisiorami kwiatów i owoców, tudzież postawione z boków obrazu, dwa udane w rzeźbie posągi aniołów, wyobrażających młodość i niewinność, jeden z równianką kwiatów, drugi piastujący w ręku gołębia, najzgodniéj do myśli i przedmiotu obrazu przypadają, i wybornie go zdobią. Cała też publiczność, instynktowém czuciem piękności wiedziona, do oglądania świéżo wystawionego obrazu i stosownego, z delikatnym smakiem i wyborem, przyozdobienia ołtarza, tłumnie się zgromadzała. Dopełnia całości tego ołtarza mensa stolarskiéj roboty, udatnéj formy i w naśladowaniu wydająca białość marmuru, z lekką pozłocistą ozdobą. Wreszcie, niedostatkowi symetryi, w naczelnéj ścianie, mającéj pojedyńcze okno nie na śrzodku, lecz w prawym rogu osadzone, bardzo trafném i optyczném dru-

giego okna i otwartego przezeń widoku, wymalowaniem zaradzono (1).

Inna myśl kierowała wyborem ozdób w przybraniu *Kaplicy Nawrócenia świętego Pawła*; myśl zgodna zupełnie z wystawioném, na samym obrazie, cudownném *powołaniem* Szawła, który *prześladował nad miarę kościoł Boży*, na wybranego Apostoła narodów. Ołtarz, dający oprawę temu obrazowi, złożonego porządku grecko-doryckiego, w doskonale udanéj rzeźbie, również z rysunku i pod okiem Prof. Podczaszyńskiego, na szaro malowany, we wszystkich ozdobach swoich nosi godła starożytnéj sztuki wojennéj, w któréj i sam Apostoł święty, przed swém nawróceniem, żołdował. Mianowicie zaś, szlak ponad słupami z tarcz i obosiecznych mieczów na przemian ułożony, pod nim słowa jakby na kamie-

(1) Szkoda tylko, że w nieobecności teraźniejszego altaryi posiadacza, umówieni do odbywania w téj kaplicy nabożeństwa KK. Bernardyni, przybranie tak pięknego ołtarza, czasem, niedbale i nieochędożnie utrzymują; jak się to ostatniéj zimy widzieć zdarzyło.

niu ryte: *Saule! Saule! quid me persequeris?* uwieńczająca śrzodek ołtarza, ponad krajnikiem, zwalona kupa iście starożytnéj zbroi (*trophaeum*) i zatknięty na niéj krzyż złocisty, jako znak zwycięztwa religii CHRYSTUSOWÉJ nad potęgą pokonanego bałwochwalstwa, do czego przepowiadania i nauki *powołanego Apostoła, odłączonego na Ewangelią Bożą, nauczyciela poganów w wierze i prawdzie* tak wiele się przyłożyły; wszystkie te ozdoby, pomysł samego obrazu przedziwnie dopełniają i objaśniają. Piękne, do niego, pozłociste ramy już dawniéj przez Ks. Kanonika Bowkiewicza, posiadacza altaryi, były sporządzone; a niedostatek symetryi w naczelnéj ścianie kaplicy, dla umieszczenia pojedyńczego jéj okna z lewéj strony, wymalowaniem drugiego, z otwartym przezeń widokiem, poprawiono. Ale ten nadobny ołtarz jeszczeby się lepiéj wydawał, gdyby na ścianach kaplicy zostawiono dawniejszy blado-różowy kolor: gdyż zastępujący go teraz kolor jasno-zielony, przez swe odbite światło, taki robi skutek, jak gdyby do szarego malowania udanéj rzeźby domięsza-

no farby zielonéj, lub sam obraz przez szkło zielone był widzianym.

Jeżeli przyozdobienie tych dwóch niewielkich kaplic, powszechnie chwalone, czerpa zaletę z właściwego doboru ozdób; uchybienie temu prawidłu w obnowie *Kaplicy świętego Ignacego*, widoczną z tamtémi sprzeczność wystawia. Użyte w niéj, do ozdobienia ściany naczelnéj i pobocznych, arabeski z lóż Rafaela wiernie przemalowane, przez się bardzo piękne, do okraszenia galeryi pałacowéj dobrze się nadają. Ale przeniesione tu do kaplicy, zbyt drobnostkową tworzą dekoracyą, która z poważnym przedmiotem obrazu żadnego źwiązku nie ma, i nie tylko nie daje mu żadnéj właściwéj oprawy, ale owszem z piękności jego wiele ujmuje. Nazbyt albowiem mocne i rażące się z sobą dwa kolory, ciemnoszafirowy z białym naprzemian, w arabeskach użyte, zniżają i głuszą ów łagodny i przejrzysty koloryt, któremu się znawcy w obrazach Czechowicza wydziwić dosyć nie mogą, a który tu, pośrzód pstrocizny jaskrawych arabesków, niemal wypłowiałym być

się wydaje. Ale dzięki! że sam prześliczny obraz, wilgocią i czasem uszkodzony, starannie teraz i umiejętnie przez P. Januszewicza zrestaurowany, i w dalszéj trwałości swojéj zabezpieczony został: czego wielbiciele arcy-dzieł Czechowicza dawno już żądali (1). *Antependium* stolarskie, skrzętnie, w stylu zdobiących ściany arabesków odmalowane, miejsce dawnego, wypłowiałego zastąpiło; i do samego obrazu nowe ramy sprawione bydź mają.

Kaplica ukrzyżowanego Zbawiciela, albo inaczéj Witołdowska (2), odgrodzona dawniéj od ciemnego składu przez ścianę poprzeczną, do pół wysokości tylko wzniesioną,

---

(1) Zobacz notę przy końcu tego artykułu, numerem I. oznaczoną. Nie chcąc albowiem przerywać uwagi czytelników, kilka obszerniejszych nieco przypisów, które wprawdzie z głównego przedmiotu naszego wprost wypływają, lub z nim się wiążą, ale oddzielnie czytane być mogą, woleliśmy na końcu, pod osobnémi liczbami, położyć.

(2) O przyczynie tego niewłaściwego nazwania, czytaj u P. Balińskiego u. p. m. str. 176—177.

zawiérała na pobocznéj lewéj ścianie ukryty za drzwiami ołtarz: oba zaś jéj przedziały, osobnémi drzwiami opatrzone, mieściły w sobie osadzone na naczelnéj ścianie, każdy po jednym, dwa ze szwedzkiego marmuru czerwonego nagrobki, albo raczéj wieka grobowe, z wyobrażeniem, w pięknéj staroświeckiéj płaskorzeźbie, biskupa i rycerza, w całéj postawie. Teraz właściwą kaplicę, za pomocą ściany aż do wierzchu dźwigniętéj, od owego ciemnego składu całkiem oddzielono; dwa wieka grobowe na ściany jéj poboczne przeniesiono i symetrycznie, jedno naprzeciwko drugiego, osadzono; ołtarz zaś na ścianie naczelnéj, nawprost drzwi, postawiono: tak, że ta nieforemna, przedtém, część zabudowania kościelnego w symetryczną i chędogą zamieniła się kaplicę, oba piękne nagrobki wyszły na jaw (1),

---

(1) Nagrobki te, nie mające żadnych napisów, ale tylko wyryte przy wizerunkach herby, ile nam wiadomo, niebyły jeszcze z pewnością oznaczone. P. Baliński dowodzi, że wizerunek rycerza w pełnéj zbroi, po prawéj stronie kaplicy, wyobraża Jana Hawnulewicza, który okazał wielkie dowody

a ołtarze wszystkich już kaplic, z samego kościoła, wprost przeze drzwi, widziane być mogą. Umieszczony w jéj ołtarzu wielki obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, ręki Czechowicza, z głównego ołtarza kościoła niegdyś ś. Kazimierza, za wolą Biskupa, tu przeniesiony, a z pół-okrągłego wierzchu z rogami, do kształtu prostokątnego udatnie przez P. Januszewicza przywiedziony, oczyszczony i werniksem pociągnięty, w nowe ramy pozłociste oprawny, za nader szacowny nabytek dla kościoła katedralnego uważać się powinien.

---

męztwa pod Wiłkomierzem w wojsku Zygmunta Książęcia Litewskiego, i dla tego nazwany był po litewsku *Dawgalis*, wiele mogący (*n. p. m. str. 177*). O drugim nagrobku, po lewéj stronie, uczony Professor Daniłowicz, w potocznéj niegdyś z nami rozmowie, dał się słyszéć ze swoim domysłem, że ten należeć może do Pawła Algimuntowicza Książęcia Olszańskiego, biskupa wileńskiego; co też i poszukiwania Ks. Prałata Herburta potwierdzają. Niewiadomo więc, z jakiego powodu P. Baliński wymienił nagrobek Pawła biskupa w liczbie trzydziestu i dwóch innych, podczas przerabiania katedry zniszczonych (*n. p. m. str. 170*).

Oprócz ogólnych zalet pędzla Czechowicza (1), szczególniéj tu wszystkich uderza i przejmuje tkliwa żałość w obliczu i postawie Bogarodzicy i ś. Maryi Magdaleny, w obudwóch mistrzowską, zaiste, ręką rozlana: ale jakże daleko jest rzewniejszy, przenikliwszy i bardziéj rozdzierający wyraz boleści macierzyńskiéj, od uczucia żalu i rozpaczy strapionéj świętéj pokutnicy! Zasługuje tu daléj na uwagę mensa czystéj stolarskiéj roboty, w kształcie grobowca, do posługi ołtarza zastosowanym, pod kolor ciemno-czerwonego jaspisu lakierowana, ze srébrzystémi po rogach i na śrzodku ozdobami. Sam już męczeński kolor

---

Widocznie zaś płonném było krążące dawniéj ustne jakieś podanie, jakoby ów grobowiec miał ukrywać zwłoki biskupa wileńskiego Wojciecha Tabora: czego sama już mitra książęca, na herbie wyryta, przypuścić nie dozwala. Wreszcie, zupełniejszych, o téj rzeczy, wiadomości oczekujemy od P. Kraszewskiego, w zapowiedzianéj przezeń historyi grobów katedralnych, w następnych tomach opisania miasta Wilna.

(1) Czytaj przypisek pod liczbą II, na końcu artykułu.

téj mensy, wyobrażony na niéj z przodu srébrzysty kielich gorzkiéj męki, cierniową obwiedziony koroną, tudzież, między oknami w górze, złocony krzyż równo-ramienny w promieniach, jako, z narzędzia zelżywéj kary, na znamię chwały i obietnicę przyszłego życia zamieniony; zupełnie się zgadzają z wystawioną na samym obrazie wielką odkupienia naszego tajemnicą i przedziwnie wydaną śmiercią *wzgardzonego i poniżonego Męża boleści*, który *wyniszczył samego siebie* dla nas; *w postaci sługi przeniosł na sobie* wszystkie *niemocy nasze* i wszystkie *boleści nasze wycierpiał; zranion jest dla grzechów naszych, a ubity za nieprawości nasze; w którym nie było* już *piękności, ani krasy, ani wejrzenia oblicza*, jakiebyśmy *widzieć w nim żądali; kaźń* atoli *jego stała się wybawieniem naszém, a sinością jego uzdrowieni jesteśmy* (1). Proste

---

(1) Znakomite proroctwo Izajasza, o uniżeniu i śmierci Zbawiciela, dla *ubłagania za grzechy świata* poniesionéj, wedle przekładu R. Lowth'a, z przydaniem jednego wyrażenia ś. Pawła, położyliśmy w tym celu; ażeby odpowiedzieć na zarzut niektó-

nakoniec i skromne ozdoby architektoniczne, w szarém malowidle udane: a mianowicie na sklepieniu żłobki, zbiegające się u płaskiego wierzchu sposobem muszli, tudzież na części wyższéj ścian, udawane pomiędzy koryntskiemi pilastrami wyżłobia, należycie są wykonane. Ale dalsze ornamenta, od spodu okien aż do tła kaplicy, lubo symetryczne w ogólnym swoim rozkładzie, w szczegółach jednak wiele niepoprawności i zaniedbania okazują (1). Surowy krytyk zganiłby tu jeszcze dorobienie

---

rych znawców, przyganiających Czechowiczowi, jakoby na tym obrazie oblicze i całą postać Chrystusa Pana zanadto zbolałą, wyniszczoną, zmorzoną i zsiniałą, z zatarciem wszelkich śladów Bóstwa, wystawił. Nam się przeciwnie zdaje, że tu biegły artysta natchnione wyrażenia Proroka oddać, ile możności, usiłował.

(1) W ogólności ubolewać przychodzi, że u nas szczęśliwe pomysły w rzeczach sztuki, bardzo rzadko, ze ścisłością należytą wykonane być mogą, dla trudności znalezienia dostatecznie usposobionych, pilnych i o dobre imię dbających rzemieślników, których liczba, w naszém mieście, widocznie się umniejsza.

z gipsu, czerwono farbowanego, niektórych brakujących lub uszkodzonych cząstek w marmurowym grobowcu biskupa, po lewéj stronie: co prawie tak jest nierozważném, jak przywracanie zaginionych miejsc w tekstach klassyków starożytnych. Ale ta wada, w blizkiém przypatrzeniu się widoczna, tyle na poprawienie symetryi bocznych ścian wpłynęła; żeśmy jéj przebaczyć, z naszéj strony, gotowi.

Niższą bez porównani awartość, od uzyskanego do téj kaplicy, ma przeniesiony z niéj teraz, do *Kaplicy świętéj Maryi Magdaleny*, potężny obraz Wszystkich Świętych, który, rzecz dziwna! bywał czasami uważany za utwór pędzla Dankers'a (1). Gdyby samo, powierzchowne nawet porównanie, z *alfreskami*

(1) To płonne podanie, samego jeszcze P. Balińskiego uwiodło (*n. p. m. str. 176*). Głowa też, na nagrobku Samuela Paca umieszczona, nie jest z gipsu, jak autor pisze (*tamże str. 169*), ale z marmuru białego; a w wielkim ołtarzu, promienie Opatrzności na *polu* przyczółka, i podstawy pilastrów i kolumn, nie są bynajmniéj bronzowe (*tamże str. 166*), lecz tylko złotem malarskiém pozłacane.

kaplicy ś. Kazimierza (1) nie przekonywało jeszcze o tym, do niepojęcia, błędzie; jużby go niewątpliwie wyświecał położony na spodzie obrazu, odkryty teraz przy jego oczyszczaniu napis, pokazujący, że go Joan Bork? czy Bark? roku 1690, a zatém w lat już 54 po ukończeniu kaplicy ś. Kazimierza, wymalował. Pędzlowi tego niemieckiego, jak się zdaje, artysty, przy dosyć mierném usposobieniu, na wielkiéj wprawdzie śmiałości nie zbywało. Ale zły smak i przysada owego wieku po całym obrazie rozlane, gruppowanie mnogich, wystawionych na nim, figur tak nieskładne, że większa ich część, dla tego tylko w wymuszonych i kurczowych pozycyach, zdaje się być zatrzymana, żeby dla innych figur dostateczne zostawić miejsce (2), ostre i przesadzone

(1) Piszący u nas o kaplicy ś. Kazimierza, nie dosyć jeszcze zwracali uwagi na cudną piękność dwóch wielkich *al fresco* obrazów Dankersa, boczne jéj ściany zdobiących. Wszakże to są ledwie nie jedyne u nas obrazy, *w ścisłém i właściwém znaczeniu historyczne*: bo zupełnie przenoszą nas w epokę śmierci i piérwszych cudów świętego Królewica.

(2) Żartobliwy pisarz francuzki Stendhal (?), takie lub

wydatności muskułów, tém więcéj biją w oczy; że artysta chciał tu wybranych Pańskich, nie wśrzód cierpień i dolegliwości ziemskiego jeszcze życia, ale w błogości niebieskiéj już chwały wyobrazić. Tymczasem, nic tu nie ujrzysz *idealizowanego*; wszystko nazbyt jeszcze pospolitą ziemszczyzną trąci. Olbrzymia, oprócz tego, wielkość obrazu Wszystkich Swiętych do ołtarza tak szczupłéj kaplicy nie dobrze się stosuje; a wystawiony na nim przedmiot nie odpowiada samemu, już przyjętemu, naźwisku téj kaplicy i wprowadzonemu do niéj, z kościołka niegdyś ś. Maryi Magdaleny, bractwu tkaczów, które tu, co miesiąc, swe nabożeństwo odbywa. Jeśliby ten obraz, jako dawna puścizna kościelna (1) i zabytek staroświeckiéj sztuki, zasługiwał na zachowanie;

---

temu podobne gruppowanie figur na wielkim, z innych miar wsławionym, obrazie sądu ostatecznego przez Michała-Anioła, w kaplicy Syxtyńskiéj na Watykanie, dowcipnie do żabowiska przyrównywa (*Promenades dans Rome*. Bruxelles *1830. 12*).

(1) Obraz ten, przed restauracyą kościoła, podobno się w wielkim ołtarzu znajdował.

mogłoby się jemu na boku jakiéj innéj kaplicy, na przykład Zwiastowania lub Niepokalanego Poczęcia (1), wysłużone opatrzyć miejsce. Najwłaściwszym zaś przedmiotem obrazu do tego ołtarza, oprócz innych wypadków żywota świętéj pokutnicy, mogłoby być opisane w Ewangelii, u Jana ś. w rozdziale 20, zjawienie się zmartwychwstałego Chrystusa Pana przed świętą Magdaleną u grobu stojącą, w téj właśnie chwili, gdy poznawając miłego mistrza, z radością i zadziwieniem wykrzyknęła: *Rabboni!* (2). Stałoby w naszém

(1) Nie wiemy, dokąd przeniesiono, z kościoła niegdyś ś. Kazimierza, z bocznego po prawéj stronie ołtarza, obraz Wniebowzięcia N. P. M., niewątpliwie w stylu i sposobie szkoły Czechowicza, może nawet pod jego okiem lub z jego oryginału robiony, któryby do przyozdobienia bocznéj ściany, w jednej z dwóch wymienionych kaplic, przedziwnie teraz mógł posłużyć.

(2) Obraz takiéj zupełnie treści, przed dwóma czy trzema laty, na wystawie Cesarskiéj Akademii Sztuk pięknych okazywany, powszechną, w pismach czarownych Stolicy, zyskał pochwałę. Była to podobno kopija z Rzymu przysłana.

mieście artystów na godne tak wzniosłego przedmiotu, do którego rwie się i wyskakuje każde pobożne serce, pędzlem wyrażenie. Wtedyby dopiero ta, upośledzona dziś, kaplica w równi z innemi stanęła (1). Tymczasem zaś i w niéj, rażącą przedtém nierówność ścian zgładzono lub wypełniono; nieforemności naczelnéj ściany, mającéj pojedyńcze okno w lewym rogu, dowcipném i z umysłu niesymetryczném ułożeniem szlaku, z aniołów girlandy kwiatów trzymających, przez całą okna wysokość, w okrąg kaplicy pociągnionego, zapobieżono; same ściany, pomiędzy udanémi, na każdéj, dwóma porządku doryckiego pilastrami, żółtym marmurowym kolorem (*geallo antico*), choć niedobrze utrafionym, a sklepienie w dzielnice symetryczne pomalowano.

Kaplica Niepokalanego Poczęcia, zwana Wołłowiczowska, z wysokiém ba-

(1) I my zupełnie podzielamy gorące bezimiennego autora życzenie, które jeżeli się uskuteczni, o jakże piękną, przez to, pamiątkę posiadacz altaryi Jasieńskich, dla katedry matki swojéj duchownéj zostawi! Jak budujący przykład pobożności okaże! (R.)

niastém sklepieniem i staroświecką rzeźbą, dwuwiekowy z górą byt licząca, rówienniczką jest odbudowanéj kaplicy ś. Kazimierza (1), a nawet jednejże ręki dziełem być się zdaje: o czém i ogólne podobieństwo jéj postaci, i sposób ozdobienia wnętrza, i użycie kamienia ciosowego do niektórych części, i wreszcie samo to podanie przekonywa: że wyjęte z jéj latarni kamienne słupki, były najpodobniéj przeniesione na banią zakrystyi, dla swéj zupełnéj jednostajności ze słupkami przeciwległéj Święto-Kazimierskiéj latarni. Dla tejto starannéj i drogiéj konstrukcyi, dla swego nadobnego kształtu, a może i przez wzgląd na zagrażający ów napis, na tylnéj ścianie położony: *Violator hujus operis infelix esto!*, kaplica Wołłowiczowska, w czasie ogólnéj restauracyi kościoła, nietkniętą została, a tylko przez dodanie zewnętrznéj ściany do całości jego wcielona. Dopiéro zaś pożniéj, i jak się

(1) Kaplica Niepokalanego Poczęcia stanęła dnia 5 Marca 1631 roku; *odbudowana* zaś z marmuru kaplica ś. Kazimierza, zupełnie dokończona dnia 14 Sierpnia 1636. (Baliński *n. p. m. str. 179 i 172.*)

zdaje przed wprowadzeniem już nabożeństwa, nad otworem w biegunie jéj sklepienia, postawiono niekształtną latarnię drewnianą, któréj wązkie okienka zaledwie mdły i wątpliwy brzask do kaplicy, zwłaszcza po zagrodzeniu kraciastego jéj okna przydaną z tyłu ścianą, przepuszczały. Bo chociaż samo kraciaste okno, nad ołtarzem, nie zamurowane pozostało, i między tą dawną ścianą a nowo przydaną, jest dostateczne miejsce na szczupłą zakrystyjkę i okno z boku ją oświecające; ale jego światło, z końca ukośnie padając, nie wystarczało do rozproszenia panującego mroku w kaplicy, która w wielkim tygodniu dobrze tylko na ciemnicę posługiwała, i rzeczywiście była nią przez rok cały: błyszczał tylko, przeze drzwi, w srébrnéj sukience obraz Bogarodzicy; lecz, ani ozdób sklepienia rozpoznać, ani inaczéj w kaplicy czytać, chyba przy zapalonych świecach, nie można było. Przeszłego tedy lata, po zrzuceniu z bani owéj niezgrabnéj latarni drewnianéj, nad pozostałym u wierzchu okrągłym otworem stożkowate ze światłego szkła okno postawiono: na

czém nie tylko zewnętrzna kościoła postać, przez odrzucenie téj części, ze stylem całości niezgodnéj, wiele zyskała; ale też wpadająca przez górny otwór cała massa światła, do oświecenia wnętrza kaplicy okazała się zupełnie dostateczną. Tu dopiéro wyszedł na jaw niewidzialny wprzód napis, na podniebieniu kamiennego wianka, za oprawę okrągłemu w biegunie oknu służącego, położony: *Quid Deus imperio, tu prece, Virgo! potes.* Tu się też odkryły mnogie uszkodzenia w pięknéj staroświeckiéj na sklepieniu rzeźbie, którą oczyszczono, skrzętnie ponaprawiano, odbielono starannie, i do większéj wyrazistości, daniem tła żółto-cielistego przywiedziono. We cztérech na sklepieniu medallionach odkryto, przy oczyszczaniu, cztéry kolorowe malowidła, celniejsze dzieje z najświętszego żywota Przeczystéj Panny wyrażające, znacznie już uszkodzone, i przed restauracyą jeszcze kościoła grubą kiedyś pobiałą mocno zatarte, na miejscu których wymalowano teraz, na szaro, wizerunki cztérech Ewangelistów. W miejscu zaś wyjętego, nad ołta-

rzem, kraciastego okna, rozpięto przezrocze z figurą Zbawiciela, z wyższéj części obrazu *transfiguracyi* Rafaela, pod kierunkiem P. Wańkowicza bardzo trafnie i umiejętnie na szaro przemalowaną, a które do wpółświatłego otworu doskonale przypada. Wprawdzie, dla dopełnienia myśli tegoż obrazu, chociaż mniéj stosownie z przeznaczeniem kaplicy użytego, we trzech na krzyż z tém oknem zuleżących wnękach muru, i odpowiednéj zupełnie z niém wielkości i oprawy, wyobrażeni są w szarém malowaniu Eliasz i Mojżesz, a wprost Chrystusa, trzéj na górze Tabor Apostołowie. Ale równie te trzy malowidła, jako i cztérech, w medallionach sklepienia, Ewangelistów, bez należytéj znajomości sztuki wykonane zostały: bo, chociaż w dobrym obrysie (*contour*), cienie i *effekt* na tę wysokość zupełnie są chybione. Należałoby zatém, przy odnowieniu tak szacownego monumentu, nie szczędząc kosztu, wspomnione siedm malowideł zastąpić innémi bieglejszéj ręki, i starowniéj wykończonémi; mianowicie zaś w cztérech na sklepieniu medallionach odświe-

żyć i przywrócić dawniejsze kolorowe na murze obrazy, albo w tymże samym sposobie utworzyć nowe, które, gdyby nawet z dołu, dla mnogości figur, nie mogły być dobrze rozróżnione; samym już farb swoich doborem wierzch bani, nakształt cztérech bukietów, prześlicznieby ubierały. Sam wreszcie ołtarz, widocznie późniejszéj już konstrukcyi i odmiennego dłóta, grubszéj, dziwacznéj i niesmakownéj rzeźby, oby mógł kiedyżkolwiek ustąpić miejsca nowemu, któryby rzeźbie na sklepieniu przynajmniéj odpowiadał. Wtenczas dopiéro ta nadobna kaplica doszłaby do piérwiastkowo zamierzonego stanu, do którego jéj, szczodrobliwy niegdyś założyciel Eustachy biskup Wołłowicz, dla nieprzewidzianych zapewne przeszkód, doprowadzić nie zdołał (1). Ale i w obecnym nawet stanie, kaplica Niepokalanego Poczęcia, po tylu latach wynurzona z cieniów, i jakby na

(1) Otwarcie kaplicy Niepokalanego Poczęcia, podług powyższéj daty, u P. Balińskiego wymienionéj, nastąpiło już po śmierci biskupa Wołłowicza, zaszłéj na d. 9 Stycznia 1630 r.

nowo dla katedry odzyskana, pobożnych oczy uwesela (1).

W Kaplicy świętego Jana Nepomucena, altaryi tak niegdyś nazywanéj biskupiéj, któréj spół-posiadaczem jest pobożny i cnotliwy Prałat (2), dawniejsze na ścianach malowidła, przez brata niegdyś Franciszka Smuglewicza, równie w téj, jak i w odpowiadającéj kaplicy ś. Piotra wykonane, pilnie odświeżono, a na sklepieniu baniastém, zaciekłe przy naprawie dachu lazurowe dno arabesków (3) całkiem odnowiono, i sam obraz oczyszczono. Ale ta piękna ellipsyczna kaplica, póty się nie okaże w całéj ozdobie, jaką jéj piérwiastkowa myśl Gucewicza zamierzała; póki ciągnące się w okrąg ścian wyżłobia (*niches*) napróżno oczekiwać będą posągów, dla których są przezna-

(1) Czytaj, między końcowémi przypisami, uwagę pod liczbą III. (R.)

(2) Teraz nominat Biskup-Suffragan Kurlandzki. (R.)

(3) Szkoda, że farba lazurowa, niedobrze zaprawiona, już się na okolnym szlaku łuszczyć i odpadać poczyna.

czone. W kaplicy słowiańskiemu dziś męczeńnikowi i wyznawcy Chrystusowemu poświęconéj, najwłaściwiéj te ośm wyżłobień posągi świętych pańskich słowiańskiego pokolenia, lub szczególniejszych téj ziemi patronów: Stanisława, Jadwigi, Jacka, Salomei, Kunegundy, Jana Kantego, Kazimierza, Stanisława Kostki, albo też, Wojciecha, Jędrzeja pustelnika, Wacława, Władysława Króla, pogromcy wdzierających się do słowiańszczyzny turków Jana Kapistrana, lub danego niegdyś od świętéj Stolicy Apostolskiéj, za patrona dla poprzedników naszych w wierze, Floryana, zająćby mogły.

Odłożone w przeszłym roku, dla spoźnionéj snać pory, oczyszczenie i odświeżenie *Kaplicy świętego Piotra w okowach*, altaryi Wojniańskiéj, wkrótce zapewne nastąpi; ile że w niéj niejakaś stęchłość, z wilgocią połączona, czuć się daje, przez co i piękny obraz Smuglewicza większą, niż inne, troskliwość zwracał już na siebie. Wszakże ten obraz, nie tak jeszcze dawno przez P.

Januszewicza odświeżony i werniksem pociągnięty, w niektórych już miejscach śniedzieć poczyna, a jego ramy zaczerniały. I ta także kaplica, podobnie jak świętego Jana Nepomucena, ośmiu jednostajnego dłóta posągów, piérwszych, naprzykład, męczenników za wiarę, lub świętych Głowy Kościoła następców, w wyżłobiach swoich oczekuje.

W sławnéj i potylekroć opisywanéj *Kaplicy świętego Kazimierza*, która sama prawie osobny kościół, a znakomity monument sztuki i starodawnéj pobożności stanowi, przed kilką jeszcze lat nowe z blachy miedzianéj krycie na sklepieniu baniastém położono. W bogatém i ozdobném jéj wnętrzu, niektóre rzeczy sam już odległy przeciąg czasu przyćmił lub uszkodził; inne, niewiadomość w części skaziła; inne, jak mianowicie mensa ołtarza i jego przybór, znacznéj lub zupełnéj może odmiany wymagać będą (1). Same nawet ściany zewnętrzne z ciosowego ka-

---

(1) Przed kilkonastą lat jeszcze widzieliśmy, zrobiony podług żądania Kapituły, plan na nową do kaplicy

mienia, wapnem od lat kilkunastu z nadzwyczajnych pobudek zamazane, odskrobać i oczyścićby koniecznie należało. Co więc w kosztownem, a zdawna oczekiwaném odświeżeniu i wyporządzeniu téj kaplicy, do którego się Kapituła od niejakiego czasu zabiera, spełnioném zostanie; to, bez wątpienia, na osobne i szczegółowe kiedyś opisanie zasługiwać będzie.

Oprócz wymienionych *dziewięciu kaplic*, zamierza jeszcze Kapituła otworzyć *dziesiątą*, w miejscu dotąd zajmowaném na grób Pański, który ma być przeniesionym do owego ciemnego składu, przy kaplicy Witołdowskiéj wnijście do archiwów dyecezalnych dającego.

Chociaż *Grób Pański* w katedrze, już nieco dawniéj przez Prof. Podczaszyń-

---

ś. Kazimierza mensę, tudzież na *ciborium* i świeczniki, które miały być odlane z żelaza i w ogniu pozłocone. Nie wiémy, czyli ten zamiar będzie mógł przyjść do skutku, lub czy go inne jakie względy odmienić lub zaniechać przymuszą.

skiego raz na zawsze był urządzony; sam jednak związek rzeczy krótkiéj tu o nim wzmianki wymaga. W pomyśle tego grobu zamiarem architekta było: wyrazić w zmysłowéj niejako formie, do odbywającego się obrzędu zastosowanéj, oweto ewangeliczne słowa: *na opoce zbuduję kościół mój*; tudzież spełniającą się obietnicę Pana naszego Jezusa Chrystusa, przebywania w tymże kościele, *po wszystkie dni, aż do skończenia wieku.* Na wierzchu skały, osadzonéj kilką drzewami wschodniéj Judei, wznosi się okrągła, z ośmiu lekkich koryntskich słupów, otwarta świątynia, ze sklepieniem baniastém rzeźbą ozdobionéna; a w pośrzodku świątyni daje się widzieć wspaniała z Najświętszym Sakramentem monstrancya. W skale zaś, na któréj świątynia stoi, wydrążona opoka przedstawia w przezroczu grób «wyciosany w opoce grób nowy» i w nim złożone ciało Zbawiciela. Cała ta budowa grobu, w głównych tu nakréślona zarysach, podczas wielkotygodniowych obrzędów, oświecana bywa sposobem, w dwójnasób jéj piękność i szlachetną prosto-

tę podnoszącym. Dla pokazania albowiem, w czystém świetle, saméj tylko wystawy grobu, a ukrycia i zatajenia otaczających go ścian wązkiéj i wysokiéj kaplicy, te ostatnie ciemno-siną farbą są powleczone; niezliczone zaś lampy ukryte są częścią za ścianą wchodową, z boków drżwi i ponad ich *nadpróżem*, częścią między udanémi skałami i za przezroczem samego grobu. Tym sposobem nie wprost bijące światło, ale czyste i łagodne, z niewidomego pochodzące źrzódła, odbija się od saméj tylko świątyni, skały i innych części grobu, które przez to najwyraźniéj widzieć się dają; pochłaniając się zaś w ciemnéj powłóce ścian kaplicy, témsamém niewidzialnych, niknie w nieograniczonéj przestrzeni, jakby w cieniach nocy naokoło grób otaczającéj. Jedyne tylko, żywe i nieodbite światło, wypływa jasnym promieniem z pojedyńczéj najczystszego szkła lampy, utwierdzonéj w spojeniu ramion złocistego krzyżyka, na sklepieniu baniastém świątyni utkwionego. Jestto symboliczne wyrażenie *wschodzącéj* nowéj z *Jakóba gwiazdy*, gwiazdy nowéj nauki Zbawicie-

la, pośrzód *mroku pokrywającego narody*, niezgasłym na jego grobie blaskiem zapalonéj, albo owéj *światłości ludzi*, która *w ciemnościach świeci*, *a ciemności jéj nie ogarnęły*. Wszystko to, przy rozrzewniającém wielkiego tygodnia nabożeństwie, cudny i uroczy sprawuje widok, i wszystko myślącego widza przejmuje głębokiém religijném uczuciem. Wszelako, oddając winne pochwały ogólnéj myśli, która urządzeniem w katedrze grobu Pańskiego kierowała; nie możemy zamilczeć, że niektóre jego części, z pośpiechem, w przypadkowym podówczas dobrego malarza niedostatku wykonane, teraz poprawione lub odnowione byćby powinny. Szczególniéj zaś, przezroczysty wizerunek w grobie złożonego Zbawiciela, mniéj poprawnego pędzla i już nieco splamiony, odmienićby wypadało (1).

Oprócz szerokich *drzwi* kaplicy ś. Kazimierza w marmurowéj oprawie, wszystkie inne, prowadzące do sześciu kaplic, do grobu Pańskiego, do zakrystyi i dwóch składów,

---

(1) Czytaj notę końcową, pod liczbą IV.

dające wnijście z dwóch przysionków pobocznych, tudzież jedne przy zakrystyi na głucho zamurowane, a konfessyonał w swych podwojach utrzymujące, zupełnie są równe i w symetrycznéj oprawie: dwoje też drzwi pod chorem, wiodących do elliptycznych kaplic, lubo nieco szérszéj od tamtych ścieży, równe są sobie i jednako oprawne. Tymczasem, kraciaste *pierzeje*, albo drzwi właściwe dziewięciu kaplic i ciemnego składu, jedne z drzewa na czarno malowanego, inne ze szmelcowanego kutego żelaza, nie jednostajnéy, w ogóle ciężkiéj formy i nierównéj wzniosłości, a wszystkie niepomiernie wysokie, i w czasie odbywającego się nawet nabożeństwa jedném zaledwie skrzydłem otwierane, ile symetryą pobocznych ścian kościoła psują; tyle przypatrzenie się obrazóm i ołtarzóm kaplic utrudzają, a nawet krążenie powietrza, w głębszych osobliwie kaplicach, tamują. Troskliwa zatém, o przywrócenie symetryi w drobnych nawet szczegółach tak szykownego gmachu, a bardziéj jeszcze o wiernych wygodę, Kapituła, postanowiła do

wszystkich kaplic, jak niezawodną mamy już wiadomość, sporządzić nowe i zupełnie *jednostajne z lanego żelaza drzwi kraciaste*, któreby tylko po ramiona dorodnego człowieka dosięgały. Oprócz odsłonienia wnętrza kaplic, ile stąd dla pobocznych naw kościoła przybędzie symetryi; pokazuje jéj poprawienie w zaprzeszłym roku przez to tylko otrzymane, że gładkie piérwéj drzwi dwóch przysionków i grobu Pańskiego pomalowano w taką udaną rzeźbę, jaka się rzeczywiście znajduje na drzwiach zakrystyi i jéj składu (1), tudzież że nad témi dwóma ostatniémi, które nadpróżnika samej oprawy nie dosięgają, pozostającą głuchą część muru, takąż udaną w malowaniu rzeźbą okraszono. Wszakże nad konfessyonałem, w podwojach zamurowanych drzwi przy zakrystyi osadzonym, i oprawie tylko do pół wysokości saméj ich oprawy dosięgającym, psuje jeszcze symetryą,

---

(1) Taż sama rzeźba znajduje się również na drzwiach głównego portyku, i na zewnętrznych drzwiach obu portyków pobocznych.

odkryta pomiędzy nim a nadprożem, głucha część muru, na któréj téż ma być zawieszony széroki obraz, treści, do świętego Sakramentu pokuty, przystosowanéj.

W zewnętrznéj budowie kościoła, pod bokowémi przysionkami, znajduje się *cztérnaście wyżłobień* (*niches*), po siedm z każdéj strony, podług piérwiastkowéj myśli Gucewicza na pomieszczenie tyluż posągów przeznaczonych, które, aż do pozaprzeszłego roku próżne i niezajęte, przypadkowie nadarzona sposobność zapełniła. Z kościoła bowiem niegdyś ś. Kazimierza przeniesiono tu dwie gromady posągów, z których umieszczone po prawéj stronie posągi królów, chociaż wielkością swoją jakożkolwiek do gotowych wyżłobień przypadły; ale, oprócz grubéj ryczałtowéj roboty, nie wyrażają żadnego szczególnego charakteru, ani osobistego znamienia świętych, lub innych oznaczonych i pewnego nazwiska, koronowanych osób. Postawione zaś po lewéj stronie posągi kilku Apostołów i świętych Jezusowego towarzystwa, okazując też same, co i piérwsze, wady

sztuki, mają jeszcze tę rażącą niedorzeczność, iż, pomimo nad wszelki obyczaj wzniosłe podstawki, zaledwo połowę wysokości w wyżłobiach zabiérają. Wszystkie te posągi, przy całéj niestosowności do miejsca, jeszcze się nikczemniejszémi, w porównaniu ze śmiałą, ożywioną i właściwą rzeźbą Professora Akademii rzymskiéj ś. Łukasza, Righi'ego, która tak wspaniałą ozdobę czoła świątyni stanowi, okazują i wydają; a stąd, szkodząc wrażeniu i harmonii całości, prędzéj lub poźniéj z cudzego gniazda, które przywłaszczoném prawem zajęły, jak się spodziewamy, ustąpią. Dla ozdobienia przysionków bocznych posągami (1) równéj, jak na samym frontonie, za-

(1) Jak naczelna wystawa kościoła, oprócz innéj rzeźby, mianowicie ozdobiona jest kolosalnémi statuami czterech Ewangelistów, oraz Mojżesza i Abrahama; tak w bokowych przysionkach, dwanaście wyżłobień rzędem, po sześć z każdéj strony, idących, najwłaściwiéj zająćby mogły posągi dwunastu Apostołów; a dwa pozostałe, na ścianach końcowych, wyżłobia, posągi dwóch najgórniejszych wieszczów świętych, Izajasza i Dawida.

lety; nie potrzebaby dziś wyszukiwać i sprowadzać zagranicznych rzeźbiarzy: bo, w naszémże mieście, znajduje się spółpracownik, w młodości swojéj, Prof. Righi'ego, a poźniéj nauczyciel skulptury w b. uniwersytecie wileńskim, Professor-Adjunkt P. Kazimierz Jelski, który tylu już swoich, w różnym rodzaju, oryginalnych robót prawdziwie genialne pokazał dowody (1), i w dostarczeniu wszelkiéj rzeźby, na jakiéj zbywa jeszcze kościołowi, krajowego dłóta piękną by mógł zostawić pamiątkę. Sama, bez wątpienia, Kapituła umié cenić talenta P. Jelskiego i żywiéj od nas czuje potrzebę i dogodność uiszczenia przełożonego tu zamiaru, który, jeżeli dotąd nie przyszedł do skutku; nie innéj to przyczynie, tylko niedostatkowi dosyć znacznego kosztu, przypisać należy: bo, na nieszczęście, nie łatwo się teraz znajdą możni obywatele,

---

(1) Oprócz wielu dawniejszych robót P. Jelskiego, dosyć tu będzie wymienić prześliczne płaskorzeźby i posągi na nowym kościele Jednoty Ewangelicko-reformowanéj, w Wilnie.

którzyby, naśladując starodawnéj przodków swych pobożności, na przyozdobienie świątnic Pańskich, jako na społeczny kraju pożytek, nakładów nie szczędzili.

Inna jeszcze, nie małego też kosztu wymagająca, w ostatnich latach zjawiła się potrzeba. Kościoł katedralny, po zbiciu otaczających w około domów, stoi teraz na obszernym placu osamotniony i zewsząd dostępny. Chcąc przeto zapewnić miejscu świętemu przyzwoitą i należną uczciwość, a ściany domu Bożego od wszelkiego nieuważenia zasłonić; całą budowę kościelną, *kratą żelazną*, opasaćby wypadało.

Podobnymże sposobem, dolne piętro, czyli *spód dzwonicy katedralnéj*, z dawnéj jakiejś budowy pozostały, nieregularnie okrągły, falowaty i niekształtny, gdy po zbiciu przytykających do niego lub osłaniających murów, zewsząd obnażony stanął na oku; mimo tymczasową ogładę, tém głośniéj się o przystrojenie i okrycie nagości swojéj dopomina; że wznosząca się na nim, o trzech jeszcze piętrach, ośmio-granna wieża stanowi

wysmukłą i cale nadobną budowę. Dla tego Kapituła, przed cztérema jeszcze laty, wygotować kazała projekt przyozdobienia, ile możności, spodu wieży. Myśl służąca za osnowę piérwszego planu, w tym celu zrobionego, któregośmy rysunek oglądali, wziętą była z dawnego podania: jakoby dzwonica katedralna wzniesioną została na posadzie starożytnéj, jeszcze pogańskiéj, wieży okrągłéj, przy świątyni Perkunasa i w samym pałacu Kapłana-Kapłanów (Krewe-Krewejto) zbudowanéj, na któréj Wejdaloci, i pewien rodzaj kalendarza dla ludu utrzymywać mieli, i wstępując na niejakąś mównicę, w wysokości jakoby teraźniejszych małych okienek dolnego piętra, do czcicielów Perkuna i niezgasłego Znicza, albo ognia świętego przemawiać zwykli byli (1). Aby więc sama

(1) Podanie to, z dawnéj rękopismiennéj kroniki niemieckiéj przez Teodora Narbutta w Tygodniku Wileńskim na rok 1816 N. 60 przetłumaczone, zostało też powtórzone w jego wielkiém i ważném dziele, pod tytułem: *Dzieje Narodu Litewskiego. Tom I. Wilno 1835 in 8vo z rycinami, str. 226—229.*

już katedralna wieża, w obecne i potomne czasy, świadczyć i przypominać, bez przerwy, mogła niewysłowione dobrodziejstwo wybawienia narodu Litewskiego z błędów bałwochwalstwa i oświecenia go *prawdziwém światłem, które każdego człowieka, na ten świat przychodzącego*, jedynie tylko *oświeca*; miał być zrobiony, tuż pod wierzchem dolnego piętra, okolny ganek kamienny, ponad którym, u samego już zakończenia okrągłéj części, miał się rozciągać pas szeroki, wyobrażający w płaskorzeźbie godła dwunastu miesięcy roku, czyli dwanaście znaków zodyaku, poprzedzielanych ozdobą, wyobrażającą piorun, wedle starożytnego obyczaju. Zatém, łatwoby już było można, przez codzienną posługę, wystawując na wsporze (*parapet*) ganku tablicę z liczbą dnia przypadającego, przeciwko dzielnicy właściwego miesiąca, utrzymać widoczny kalendarz, z pewną użytecznością dla ludu. Że zaś cała wieża, równie jak kościoł, odosobniona jest teraz pośrzód placu; miała tedy być, w niewielkiéj odległości, otoczona w około kratą żelazną, za którą posadzone drobne

krzewy i kwiaty, pięknieby to miejsce zdobiły, i dolną, chociaż zrównaną, nieforemność wieży zasłaniały. Wszakże, bądźto niepewność (1) przywiedzionego podania, bądź inne względy, zniewoliły do zamienienia tego piérwszego planu na inny, mniéj kosztowny i niezwłócznie już spełnić się mający, w którym, zostawiono, wprawdzie, kamienny ganek, jako rzeczywiście potrzebny dla ochronienia ścian dolnego piętra, ukośnie rozszerzających

(1) Uczony i głęboki badacz starożytności litewskich, Teodor Narbutt, zdaje się wprawdzie skłaniać do domysłu, że dzwonica katedralna stoi na posadzie starodawnéj wieży okrągłéj, z któréj pogańscy kapłani bieg słońca postrzegać mieli (*n. p. m.*). Ale czy nie będzie to tylko jedna z baszt, któremi wały dolnego zamku, w późniejszym już czasie, opatrzone zostały? Przynajmniéj, na rysunkach dolnego zamku Jagiellońskiego, przez architekta Rossi, koło roku 1794 zrobionych, któreśmy, przed kilkonastą lat przeglądali, a które potém przeszły podobno do biblioteki puławskiéj, wyraźnie dawały się jeszcze postrzegać szczątki wału, zamek dolny otaczającego, i w nim kilka bastyonów, zupełnie z kształtu i wielkości podobnych do okrągłéj baszty, za po-

się aż do ziemi; lecz całkiem usunięto zodyak, i zamiast żelaznéj w około kraty, ogrodzenie z nizkiego, kształtnie zbudowanego muru przedsięwzięto: cały zaś spód wieży, foremnie zrównany i zaokrąglony, w wielkie kamienie ciosowe podzielonym będzie (1).

Zamierzone od Kapituły, lub przez świadomych znawców doradzane roboty, któreśmy w tém pismie wymienili, bez wątpienia nie wszystkie razem i w jednym czasie spełnione być mogą. Myliłby się albowiem, ktoby rozumiał, że Kapituła ma oddzielne źrzódła dochodów, na podobne zamiary jedynie

---

sadę katedralnéj wieży posługującéj. Ale i przeciw całemu nawet podaniu, o kalendarzu przez dawnych Litwinów na wieży utrzymywanym, o uważaniu z niéj biegu słońca, wedle którego miano kierować paleniém ofiar na dwunastu stopniach ołtarza Znicza, poświęconych dwunastu znakom zodyaku, bardzo słuszne robi zarzuty P. Kraszewski, w dziele swojém: *Wilno, od początków jego do roku 1750. Tom I. 1838. str. 60—61.*

(1) Chwiejący się w czasie dzwonienia krzyż, utkwiony na piramidzie wieży katedralnéj, umocnićby potrzeba.

i wyłącznie dostarczających. Szczupły dochód na coroczne utrzymanie kościoła, licząc w to i potoczne zakrystyjne wydatki, przeznaczony (1), zaledwie na uchowanie w całości tak rozległéj i kunsztownéj budowy, na zabezpieczenie od zacieku może zanadto płaskich dachów, uszkodzoną już w wielu miejscach, a częściami odnawianą, blachą pokrytych, i na zwykłe poprawy murów wystarczać może (2). Oprócz więc bogatszych posagów niektórych kaplic, na ich utrzymanie i wyporządzanie dostatecznych (3), wszystkie w głównym kościelnym gmachu roboty, wszystkie tak kosztowne przedsięwzięcia, słowem wszystkie wydatki nadzwyczajne, całkiem się za pomocą dobrowolnych składek i pobożnych ofiar saméj Kapituły załatwiają.

---

(1) Rubli srébrnych 1,169, kopiejek 59½.

(2) Nad utrzymaniem w całości i ustawiczną naprawą katedralnego gmachu, z niezmordowaną i nieusypną troskliwością, czuwa Podkustoszy katedry, przykładny kapłan, Ks. Karolewicz.

(3) O funduszu na wyporządzanie kaplicy ś. Kazimierza przeznaczonym, czytaj u P. Balińskiego na przytoczoném miejscu str. 183.

Lecz dla téj właśnie przyczyny tém większą, tém poczciwszą i lepiéj zasłużoną, w obliczu powszechności, sławę zyskują dla siebie światli i pobożni, w obecnym składzie Kapituły, mężowie, którzy, *umiłowawszy* świetność i *ozdobę domu Pańskiego i miejsce mieszkania chwały Jego*, a *oddając, co jest bozkiego, Bogu*, piękny z siebie i godny naśladowania stawią przykład w użyciu duchownych uposażeń. Cześć zatém dla czynów pochwalenia godnych! Ale publiczny szacunek i pochwała, piękna jest tylko u ludzi (1); droższa, potysiąckroć droższa, przed Bogiem zasługa!

Bo nie próżne są starania i nakłady, w przyozdabianiu domów modlitwy poniesione. Świetność, wystawa, okazałè, postępowi sztuk pięknych odpowiadające, i wedle przemoże-

(1) Bez wątpienia, wdzięczność i szacunek całéj Publiczności naszéj połączy się z pochwalném zdaniem autora; zwłaszcza, jeżeli spełniające się, od dwóch lat, wyporządzanie kościoła katedralnego, coraz daléj, do ukończenia wszystkich zamierzonych robót, bez przerwy, postępować będzie. (R.)

nia bogate ozdoby, nie tylko z duchem obrządków katolickich zupełnie się zgadzają; lecz, w miarę wzrastającéj cywilizacyi, niejako się w istotną i konieczną potrzebę, wykształconéj części społeczności, zamieniają. Z trudnością oświeceńszy umysł przejąć się zdoła duchem prawdziwéj pobożności w takim kościele, w którym zmysły i uwaga, niekształtnémi i delikatny smak obrażającémi utworami sztuki, niechędogim, w gminne błyskotki (1) upstrzonym przyborem ołtarza, lub niesworną instrumentów wrzawą, roztargnione i drażnione będą; a nieutwierdzonemu w wierze, jeszcze to do zgorszenia lub szyderstwa nawet posłuży. Przeciwnie, piękność i szlachetność form zewnętrznych, jakie przywdziewa świątynia, i w jakie się same obrzędy oblekają, lubo wprawdzie istoty religii naszéj nie stanowi; ale jéj godność, powagę i dostojność, w oczach obojętnego, uprzedzonego nawet widza, niewypowiedzianie podwyższa. Dla tegoto Rzym, stolica katolickiego chrze-

---

(1) Czytaj dołączoną w końcu, pod liczbą V. uwagę.

ściaństwa, szczególniéj od czasu znakomitych papieżów, Juliusza II, Leona X, i Syxtusa V, tyle przewybornych pędzla i dłóta utworów, tyle wzorowych dzieł nieśmiertelnego geniuszu wsławionych, na cały świat, artystów, w świątyniach swoich ukazuje. Owszem i teraz postrzegamy, że w katolickich krajach oświeconéj Europy, przy obudzających się na nowo uczuciach religijnych (1), mniéj wprawdzie liczne jak dawniéj, i ciężkim zbytkiem nie obarczone świątnice, po ludniejszych miastach, wyborowémi jedynie sztuk nadobnych płodami, bogatém i smakowném przybraniem, ozdabiane, strojone i upiękrzane bywają (2). Zaleta i rzetelna wartość daru nie tylko godnie wyraża hołd Stwo-

(1) Czytaj dodatek pod liczbą VI.

(2) Między innémi tego dowodami, często zdarza się czytać w pismach peryodycznych, z jakim przepychem, i z jak surowym dzieł sztuki wyborem, przystępują do ukończenia sławnego kościoła ś. Magdaleny w Paryżu. Oprócz pięknego kościoła Najświętszéj Panny Loretańskiéj, nie dawno na *Chaussée-d'Antin*, podług planu architekta Lebas, wystawionego, a w rozliczne sztuk nadobnych płody

rzycielowi, w tém, co człowiek najdroższego i najmilszego mieć może, składany; nie tylko żywéj wiary, u składających go, dowodzi; ale nie małą jeszcze korzyść duchowną dla zgromadzenia wiernych przynosi. Jakoż, za pośrzednictwem genialnéj sztuki, uosobione wzniosłe religii Chrystusowéj tajemnice, pokazane w zmysłowéj postaci nieomylne jéj prawdy, lub wystawione do naśladowania i uwielbienia, jakoby żywe cnót chrześciańskich wizerunki i przykłady, same zaś obrzędy religijne okazałością i dostojnym przyborem o-

---

wytwornie ubranego, inny jeszcze, w stylu zupełnie gotyckim i z odpowiedném jemu przybraniem, dla nowéj w témże mieście parafii, budować przedsięwzięto. Już Napoleon przyozdobił wspaniale kościoł w *Saint-Denis* i niektóre w samym Paryżu, a nadto przeznaczył ogromne summy na prowadzenie dalszych robót, w nieukończonym zewnątrz gmachu katedry Medyolańskiéj. — Nayjaśniejszy Król Jegomość Pruski, pańską szczodrobliwością wsparł usiłowania arcybiskupa i kapituły metropolitalnéj Kolońskiéj, w przebudowaniu starożytnéj katedry gotyckiéj: gdyż na samę restauracyą grożącego upadkiem choru głównego, w przeciągu

toczone, tém silniéj do serca, tkliwego na wrażenie pięknych ideałów, chciwego niepowszednich wzruszeń, i do ukształconego umysłu przemawiają.

Jeżeli bowiem do obudzenia żywszych i podnioślejszych uczuć, za pośrzednictwem sztuk pięknych, w ogólności potrzebne są niepospolite, uderzające, a oczyszczony smak zaspokoić zdolne przedmioty wrażeń zmysłowych; tedy mianowicie w dziełach sztuki obrazowéj wszystko, co nie rozrywa uwagi lub nie odstręcza wadami wystawienia, ale owszem rzetelną pięknością i doskonałością mo-

---

dziesięciu lat (1824—1833) spełnioną, a kosztującą talarów 185,000, kazał z publicznego skarbu wypłacić 135,000 talarów; na dalsze zaś roboty, w pozostałych częściach bazyliki, jużto dawniéj niedokończonych, już wiekiem uszkodzonych, wyznaczył corocznie, z dochodów prowincyi, przez czas nieograniczony, po 10,000 talarów, pod warunkiem: aby druga podobnaż summa, z dobrowolnych składek i ofiar, tudzież z pewnéj opłaty od chrztów, ślubów i pogrzebów, po całéj dyecezyi, na tenże cel corok była uzbiéraną. (*La cathedrale de Cologne*, *par M. J. de Noël. Cologne 1835. p. 7—12.*)

cno porusza i zajmuje; całe pasmo wyobrażeń, wiążących się z przedmiotem właściwie i dobitnie wystawionym, rychléj i snadniéj w umyśle naszym rozwijać, utrwalać lub odświéżać musi. Dla tego, wzruszają patrzących i głębiéj wpajają się w pamięć, wiernym pędzlem wyrażone odległe zdarzenia historyczne; podobają się i uczą trafnie wydane rzadkie zjawiska przyrodzenia; zdejmują podziwieniem i w świat starożytnych pojęć przenoszą zabytki niezrównanego kunsztu, ocalałe z pogańskich czasów posągi. Izaliż więc dla nas, prawéj wiary wyznawców, zgromadzonych w świątyni Boga żywego, nie staną się dzielnym śrzodkiem obudzenia pobożnych uczuć, wzniesienia ociążałych albo zebrania rozpierzchłych myśli, ożywienia niestałéj uwagi, takie obrazy i posągi; w których sposoby natchnionego jakiego mistrza, postawią nam przed oczy bozkie dzieła i nadziemską potęgę Syna Człowieczego, uobecnione w nadobnych, powszechnie zrozumiałych formach zmysłowego języka? Z tych jedne, zręczném towarzyszących okoliczności, osób i miejsc

zbliżeniem, przywiodą na pamięć szereg wielkich prawd nauki Zbawiciela, dostępnéj dla *ubogich w duchu i maluczkich*, a w oczach najgłębszego mędrca nowémi coraz i niedościgłémi zaletami jaśniejącéj, która do odrodzenia skażonéj społeczności i do wygórowania ludów, *słodkie jarzmo* Chrystusa dźwigających, tak widocznie posłużyła; nauki prawdziwie bozkiéj, ogłoszonéj *w przypowieściach*, przez usta *piękniejszego urodą nad syny ludzkie*, który niebieskie posłannictwo i *daną* sobie *od Ojca wszystkę władzę* mnogiémi stwierdza cudami. Inne, rozwijając przed nami spełniające się dzieło odkupienia, zaświadczą o wielkości dobrodziejstw *najwyższego kapłana wyznania naszego Jezusa*, który *nam* otworzył i *poświęcił przez krew własną*, rozlaną *krew sprawiedliwego*, *nową i żywą drogę do wejścia świątyni*, wykroczeniem piérwszego rodzica dla nas zamkniętéj, a *zasłonę* jéj, ofiarą *swojego ciała*, podniósł i uchylił dla wierzących; *pośrzednika nowego testamentu i kapłana wiecznego*, który, *umiłowawszy swoich aż do końca*, samego sie-

bie, przez *posłuszeństwo* woli Ojca niebieskiego, na okup winnych potomków Adamowych wydaje, i *między zbrodniarzami* podnieść się na krzyżu dozwala (1). Inne naostatek, ile rzeczy bozkie ludzkiémi sposobami wyobrazić się dadzą, przypominać nam będą, jako *najmocniejszą pociechę i bezpieczną duszy kotwicę*, wywyższenie *uwielbionego od Ojca, i chwałę, do któréj wszedł nieomylny przewodnik nasz Jezus*, zostawując nas *dziedzicami obietnicy* i uczęstnikami *niechwiejącéj się nadziei dóbr przyszłych*. Pokażą więc nam Zwyciężcę wiecznéj śmierci wychodzącego z grobu, jako oblubieniec (2), wstępującego na niebiosa, *siedzącego na stolicy majestatu na wysokościach*, przed którą *się wszyscy aniołowie Bozi kłaniają*, w blasku wiekuistego światła i w *chwale oblicza*, które wybra-

(1) Obacz na końcu przypisek pod liczbą VII.

(2) Oprócz pięknego, w psalmie XVIII porównania: *Et ipse, tanquam sponsus egrediens de thalamo suo*, mieliśmy tu jeszcze na pamięci dwa przedziwne wyrażenia Kościoła Wschodniego, w jutrzni na Zmartwychwstanie Pańskie; jedno: „Zatkwitnij

nych jego nasycić nigdy nie może; lub nakoniec *przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem*. Celniejsze dzieje ksiąg świętych, dawnego nawet przymierza, jakby ożywione biegłéj ręki przemysłem, trwalsze i przytomniejsze wspomnienia o zapowiedzianym przez proroki, upragnionym od patryarchów, *pożądanym dla wszech narodów* Zbawcy świata, w każdym wierzącym utrzymują. Wdzięczne wyobrażenia świętéj Boga-człowieka Rodzicielki, do tak wysokiego dostojeństwa podniesionéj; złączona w nich godność oblicza i postaci z uroczną i zniewalającą nadobnością; rozlana i jakby przemawiająca dobroć, miłość macierzyńska, czystość duszy, zgoła wszystkich cnót, zdobiących wybraną między niewiastami wzór najświetniejszy, którego ubóstwienie najwięcéj się do wy-

---

weselem, wznieś okrzyk radości, Jerozolimo! króla Chrystusa ujrzałaś z grobu, jako oblubieńca, wychodzącego," i drugie: „Z grobu dziś, jak z łożnicy, zajaśniał nam Chrystus." Kościoł Rzymsko-katolicki w niektórych raczéj hymnach adwentowych porównania tego używa.

zwolenia płci słabszéj, w każdéj społeczności chrześciańskiéj przyłożyło; ujmując i rozczulając serca, gorętsze też błagania o przemożne zastępstwo wyższéj nad Cherubiny i dostojniejszéj od Serafinów, Matki miłosierdzia, zapalać w nas muszą. *Droga przed obliczem Pańskiém śmierć świętych* męczenników za wiarę, z wypogodzoném, radością blizkiego oglądania Boga jaśniejącém czołem, z niezachwianą odwagą i niezwalczoną mocą przekonania, pogardzających najsroższą kaźnią i udręczeniem ciała, oddaje głośne i bezustanne świadectwo prawdzie nauki Chrystusowéj, któréj potęga ciemności nie przemoże. Piękne obrazy wiernych wykonawców téj nauki i wytrwałych pokutników, bądźto w doczesném życiu dających nam przykłady cnotliwych czynów chrześciańskich, bądź po wnijściu do nieskazitelnego wesela i do *dziedzictwa obfitéj zapłaty, na niebiesiech im zgotowanéj, upojonych hojnością domu Pańskiego, strumieniem rozkoszy napojonych* i w niewysłowioném *królewstwie chwały* z Bogiem żywym wiekujących, usilniejszą do ich naślado-

wania żądzę, ufniejszą prośbę o ich uczęstnictwo i przyczynę, w nas podniecają. Wspaniałość gmachu, właściwe i smakowne ozdoby, bogate i chędogie przybory, same już zdają się wołać: *że miejsce, na którém stoimy, święte jest*; same przypominają bez przerwy: *że tu nie co innego jest, jedno dóm Boży, a brama niebieska*; że *to przybytek Boga z ludźmi, zgotowany, jako oblubienica ubrana mężowi swemu, przybytek, który poświęcił sobie Najwyższy, dla wzywania imienia swego*; że tu *chwała Pańska*, jak niegdyś ów tajemniczy obłók, w pośrzodku *Cherubinów zaciemniający ubłagalnicę*, cały *dóm Pański napełniła*; że *prawdziwie Pan jest na tém miejscu.*

Oto i w téj starożytnéj świątyni, w tak okazałą i szykowną całość przebudowanéj i tylą pamiątek dla nas drogiéj, nadobne dzieła sztuki, krajowego talentu, w znaczniejszéj swojéj części, chlubne owoce; wspaniałe obrzędy katolickie, z powagą i wielmożnością sprawowane (1); wymówne i nauczające ka-

(1) Obacz przy końcu położoną notę, pod liczbą VIII.

zania, do wyższego już nieco stopnia kultury umysłowéj zastosowane (1); doborne i ile miejscowe pozwalają sposoby, należycie wykonywane muzyki kościelne (2); wszystko to, ściąga liczne zebranie oświeceńszéj zwłaszcza i wykształconéj społeczności.

Ale wśrzód tego tłumu, w części może zwyczajem tylko wiedzionego, tylu razem sposobami, do uderzenia zmysłów jakby *wizerunkiem i cieniem rzeczy niebieskich*, do napawania ich czystą i świętą słodyczą, do odnowienia tkliwych i uroczystych wspomnień, do opanowania uwagi i przeświadczenia rozumu dążącémi, nie w jednem obojętnem sercu obudziły się długo uśpione, albo odżyły przygasłe już uczucia religijne. Nie w jednéj ostygłéj duszy rozniecił się, ledwo w iskierce dotlały, ogień wiary i chrześciańskiéj pobożności. Nie jeden, po wyjściu z téj świątni-

---

(1) Czytaj, między końcowémi przypisami, uwagę pod liczbą IX.

(2) Ulepszenie muzyki katedralnéj winniśmy przewodnictwu P. Borowskiego Seniora, a ciągłym i usilnym pracom P. Palczewskiego.

cy, na opuszczoną już ścieżkę cnoty, z *przestronnéj drogi* błędu i skażenia nawrócił. Nie raz tu zapewne, w skołatanéj i rozjątrzonéj piersi, srożącą się gwałtownych namiętności burzę, uspokoił jeden łagodny promyk owéj najczystszéj miłości, którą Słowo Przedwieczne z nieba do nas ściągnęło. Przed okiem nieszczęsnego, którego dręczyć tu jeszcze mogła przerażająca myśl, zupełnego, równo ze zgonem, zniszczenia i zagłady, zabłysła *w krainie cienia śmierci wschodząca światłość*; dał się słyszeć w głębi uradowanego serca rozlegający się głos Zbawiciela: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot: jeśli kto strzeże mowy mojéj, śmierci nie skosztuje na wieki*; i przekonał się, i mocno *uwierzył*: *że Odkupiciel nasz żyje, i że w dniu ostatecznym, powstawszy z ziemi, sam a nie kto inny, na własne oczy widzieć go i oglądać będzie.* Nie jeden tu, wyzuwając się na czas z nędz i kłopotów znikomego życia, orzeźwiał się balsamem duchownéj pociechy i ukojenia, *i rozradował się w Bogu Zbawicielu swoim.* Serce złamane cierpieniem, zawiedzione *próżną w lu-*

dziach ufnością, u stopni tych ołtarzów Pańskich szukało *ucieczki i opoki zbawienia. Smutna i zatrwożona dusza zapragnęła do Boga mocnego, żywego*; a pogrążony już w rozpaczy odzyskał *nadzieję*, *że jeszcze Go* za ratunek i *ocalenie swoje wychwalać* tu *będzie. Pan z wysokości domu świętego swego*, trzymający *oczy swe nad synami ludzkimi*, nie raz tu *wejrzał* na ukorzone w prochu czoła strapionych i ubogich, których *łzy policzył i położył przed sobą*; nie raz *nakłonił* dobrotliwego *ucha na wołanie* nędznych i uciśnionych, których *zemdlała dusza* i *ustały oczy poglądające ku górze*; a *wylana przed nim* gorąca ich *modlitwa*, *jako* wonne *kadzidło*, *wstąpiła przed obliczność* NAJWYŻSZEGO. Ten, kto ujrzał już spełnione *żądania serca swego*, albo z ciężkiéj przygody, niebezpieczeństwa i upadku wydźwigniony, z *głosem wesela* i dziękczynienia *wszedł do* tych *przysionków domu Boga naszego; pokłonić się ku kościołowi świętemu Pańskiemu, złożyć ofiarę chwały i oddać śluby swoje Bogu, czyniącemu miłosierdzie w pośrzód świątyni swojéj*,

który *wysłuchał go na niebie, na utwierdzeniu mieszkania swego; rozświecił oblicze swoje nad nim, ubłogosławił i napełnił dobrami, zbawił możną prawicą swoją, wyzwolił w dzień ucisku, a wyrwał* w godzinę *utrapienia*. Ale powstający z ciężkiéj i przedłużonéj choroby, zwrócony od *bram śmierci*, z jakiémże utęsknieniem *rozmyślał na łożu polewaném łzami: kiedyż przyjdę, a ukażę się przed obliczem Bożém?* Z jakąż tu radością oglądał *pożądanie oczu swoich*, długo niewidziany, *upragniony jak* źrzódło *w suchéj i bezwodnéj pustyni, przybytek Najwyższego, do którego czuwał* w bezsennéj nocy i *na świtaniu?* Z jakiém wdzięcznéj duszy wylaniem *wyznawał i błogosławił Panu w ziemi żyjących*, który *nie policzył go* jeszcze *z stępującymi do dołu*, który spoił *przerywający się jako u tkacza* wątek jego *życia*, który *go wspomagał na posłaniu niemocy jego* i z twardego łoża boleści podźwignął? Nie jeden tu, u zdroju łaski, złożywszy *ciężar nieprawości, jako brzemię ciężkie przywalający*, i przesyłając pokutne w niebo westchnienia, gdy usłyszał powtórzone słowa

Zbawiciela: *Odpuszczają się tobie grzechy*; wnet poczuł ulgę w dotkliwéj boleści, którą obudzało *utkwione ręką* niewidomą *ciernie, u dnie i w nocy* dojmujące, i odzyskał *pokój* serca, przez Syna Bożego, dla miłujących go i miłujących się nawzajem *zostawiony*. Nie jeden, po *odnowieniu we wnętrznościach prawego ducha*, zasilić się *pokarmem żywym, który zstąpił z nieba i strzeże duszy na żywot wieczny*, nie ku *sądowi*, lecz ku *usprawiedliwieniu*, zasłużył. Nie raz w téj naczelnéj świątyni, Dawca niebieskich darów, *Pocieszyciel Duch prawdy, przyszedł na* każdego z tych, których czoła, *obmyciem odrodzenia, w słowie żywota*, pierwéj już *oczyszczone*, święty oléj potwierdzenia (1) namaścił; a poświęcone dotknięcie, mającego przekazaną od Apostołów władzę i prawo *kładzienia rąk* na wierzących, *aby wzięli Ducha Świętego*, do uczęstnictwa dzielnych jego darów na nowo umocniło. Nie jeden tu może, sprawowaniu Najświętszych Tajemnic z wiarą i bojaźnią Bożą

---

(1) To jest: krzyżmo (*chrisma*).

obecny, a z podniesioném ku Panu sercem, zwycięzką, potrzykroć świętą pieśń, dla Jednoistnéj i Nierozdzielnéj Trójcy, w kornym uwielbienia hołdzie przynoszący, oderwać myśl w troskach doczesności ulgnioną, wzbić się nią aż do stolicy chwały *Dziwnego na wysokościach, obleczonego światłością jako szatą, Pana Świętego, Ojca wszechmogącego, wiecznego zastępów* ***Boga***, zakosztować w tém jeszcze życiu rozkoszy niebieskiéj i Cherubina tajnym sposobem wyobrażać, stał się godnym (1)!.....

Niech więc będą nam miłe ozdoby i przyozdobane *ochędóstwo* téj świątyni!.... Bogdajbyśmy wszystkie zamierzone w niéj lub doradzane udoskonalenia, własnémi oczyma oglądać jeszcze mogli!.....

---

(1) Ostatnie wyrażenia wzięte są, w znacznéj części, z liturgii Wschodniego Kościoła, a mianowicie ze sławnego śpiewu przed ofiarowaniem: „My, którzy Cherubinów tajemniczym sposobem wyobrażamy, a Życio-dawczéj Trójcy trzy-świętną pieśń przynosimy, odrzućmyż na stronę wszelkie troski doczesnego życia.”

Teraz zaś, nieśmy społeczną a szczérą wdzięczność naszę, złożmy winne uczczenie bogomyślnemu, rządzącemu dyecezyą Biskupowi i gorliwym Kapituły Członkóm, którzy poruczony swéj pieczy ten najpiérwszy w kraju kościół rzymsko-katolicki, nie tylko w trwałości utrzymać, ale w świetniejszym i ozdobniejszym stanie następcóm przekazać usiłują, niżli go sami z rąk poprzedników swoich odebrali.

PRZYPISY

DO POPRZEDZAJĄCEGO ARTYKUŁU.

I.

Przed dwudziestą lat jeszcze, ś. p. J. E. Lachnicki, opisując cztérdzieści i dwa obrazy Czechowicza, które się w kościele i rozległém kollegium połockiém, towarzystwa naówczas Jezusowego, tudzież w dwóch innych kościołkach, do tegoż kollegium należących, znajdowały; użalał się na «butwienie i pleśnienie przez wilgoć» zaniedbanego, jak utrzymywał, w katedrze obrazu ś. Ignacego. (*Dziennik Wileński. Rok 1817. Tom VI. str. 144—152*). Na co odpowiadając ś. p. ks. prałat Dłuski, prędkie zaradzenie dalszemu psuciu się tego obrazu, od wilgoci jakoby już piérwéj przez podłożoną tablaturę z desek, ile możności zabezpieczonego, imieniem Kapituły obiecywał (*tamże str. 243—244*). A lubo światły prałat rozumiał, że w kościele, wśrzód bagnistego niegdyś miejsca, na palach zbudowanym, obrazy wczesnemu i prawie nieuchronnemu niszczeniu ulegać muszą; nie lękajmy się jednak

o los pięknych malowideł olejnych, jakie ten kościół zawiéra: bo przy dbałości gorliwéj Kapituły, częste oczyszczanie i świeżym werniksem pociąganie, a w potrzebie umiejętna restauracya, trwałość ich na długo zabezpieczyć może. Wszakże obraz Wszystkich Swiętych, choć to trwalszémi może farbami malowany, w tymże samym kościele od półtora już wieku, dosyć się dobrze dochowuje.

Kiedy zaś wyższe duchowieństwo daje chwalebny przykład zgromadzeniom zakonnym; nie wahamy się więc w tém miejscu wyrazić żalu i oburzenia, jakiego doznajemy, w kościele KKs. Kanoników regularnych lateraneńskich na Antokolu, patrząc na piękny obraz pożegnania śś. Apostołów Piotra i Pawła, do najcelniejszych utworów Smuglewicza policzony, który przed kilką lat, przy mniemaném oczyszczaniu przez jakiegoś partacza, mokrą podobno płachtą gwałtownie ocierany i w kilku miejscach rozdarty, coraz szérszémi rozpadlinami, pośrzód oberwanych szmatów prześwieca. Jakiemu uszkodzeniu, jeżeli biegła ręka, niewielkim nawet kosztem, prędkiego nie da ratunku; ten szacowny zabytek talentu krajowego, lepszych losów godniejszy, ten owoc skrzętnych starań gorliwego niegdyś proboszcza, nakształt zużytéj szaty przez Zbawiciela wspomnianéj, któréj już przyszywaniem nowych płatów uratować nie można, niezadługo doszczętu zmarnieje. W kościele nawet PP. Benedyktynek, lubo tak przystojnie, chędogo i starownie utrzymanym, prześliczny

w wielkim ołtarzu obraz ś. Katarzyny, pędzla Czechowicza, u draperyi patronki nawskróś w jedném miejscu przedarty, albo może świécą kiedyś przepalony, a skąd inąd dobrze jeszcze, od lat przeszło ośmiudziesiąt dochowany, naprawy i odświeżenia, ale przez umiejętnego artystę (1)! potrzebuje.

Z drugiéj strony, miło jest nam z pochwałą tu wspomnieć o usilnéj gorliwości Przeora KKs. Karmelitów bosych, Ojca Maurycego od S. Ducha (Pczyckiego), który, walcząc z mnogiémi przeciwnościami, kościół pod wezwaniem ś. Teressy, z ofiar składanych u cudownego obrazu Najświętszéj Panny Ostro-bramskiéj i z funduszowych klasztoru dochodów, od pięciu już lat, wewnątrz wyporządził i ozdobił. Pod kierunkiem samego Ojca Maurycego, jako znawcy i przedtém zwoleńnika sztuk pięknych, a przy pomocy utalentowanego artysty, P. Rusieckiego, dawne kolorowe i szare malowidła na ścianach i sklepieniach kościoła, oczyszczono; same ściany, zaśniedziałe wiekiem i okopcone nazbyt rzęsistą niegdyś illuminacyą, w pewne doroczne święta u ołtarzy, na krajnikach i górnym pobocznym ganku zapalaną, światlejszym, blado-różowym kolorem, we właściwych miejscach, pociągnięto; obrazy olejne skrzętnie oczyszczono i odświeżono, a opełzłą na ramach,

---

(1) Znawcy i sami artyści powszechnie uznają szczególną biegłość P. Januszewicza, w restaurowaniu starych lub uszkodzonych obrazów.

tudzież na głowicach słupów wielkiego ołtarza i pilastrów ściennych pozłotę, sowicie odnowiono; nakoniec, trzy nadobne, u pobocznych ołtarzów, nowe obrazy, ś. Jana od Krzyża, ś. Michała i ś. Piotra Apostoła, inwencyi i ręki P. Rusieckiego, miejsce dawnych zastąpiły. A tak ten, niegdyś ponury i zapuszczony kościół, zamienił się na jasny, chędogi i ozdobny.

Kościoł też Święto-Michalski PP. Bernardynek, od dwóch już lat przeszło, zdobi rzadkiéj piękności obraz ś. Franciszka, w pobocznym od wnijścia ołtarzu z prawéj strony. Obraz ten, dzieło doskonałego, niewiadomego nam mistrza, dosyć już stary, lecz należycie zachowany, darem jest, jakeśmy słyszeli, znakomitéj pobożnéj damy, przysłanym z Petersburga wespół z drugim, bez porównania mniejszéj wartości, obrazem ś. Wincentego Wyznawcy, umieszczonym teraz w kościele OO. Dominikanów, w ołtarzu naprzeciw saméj kazalnicy. Siedm pięknych obrazów Czechowicza u PP. Wizytek i jeden u PP. Maryawitek, utrzymały się w zupełnéj świeżości. Sam wreszcie obraz ś. Rafała na Snipiszkach, mimo kilkakrotne z miejsca na miejsce przenoszenie, w zmiennych kościoła parafialnego kolejach, nie poniosł znacznego uszkodzenia.

II.

Utrzymywano, że przed przybyciem do Wilna Prof. Saunders'a, nikt prawie u nas znać się nie umiał na wartości i szacunku obrazów Czechowicza (J. E. Lachnicki

n. p. m.): przeciw jakiemu zdaniu ks. prałat Dłuski mocno powstawał (*tamże*). To pewna, że przynajmniéj samo już instynktowe czucie o ich piękności ostrzegało. Bo dla czegoż wykształceńsza publiczność z upodobaniem i skwapliwością garnęła się do kościołów PP. Benedyktynek i Wizytek, obrazami Czechowicza jaśniejących, już w pewne doroczne święta tych kościołów, inaczéj na krótki czas tylko otwieranych, już przy odwiedzaniu grobu Pańskiego; czegośmy sami, na dwa lata przed przybyciem Prof. Saunders'a, świadkami i uczęstnikami byli? Czemu w ostatnim zwłaszcza kościele, dzieciątko na ręku ś. Józefa piastowane, wszystkich prawie oczy i serca ujmowało? Dla czego, jeszcze Jan Nepomucen Kossakowski, biskup wileński, troskliwie dbał o przeniesienie do katedry obrazu ś. Ignacego Wyznawcy z pojezuickiego kościoła? Czemu w kościele ś. Rafała dawno już zrobiona była, choć nieudatna, kopija tego obrazu?

Z wdzięcznością jednak wyznajemy, że piérwszemu P. J. Saunders'owi, niegdyś professorowi sztycharstwa i literatury sztuk pięknych w byłym uniwersytecie wileńskim, i umiejętne ocenienie wysokich zalet pędzla Symona Czechowicza, i żywot tego krajowego mistrza, i krytyczne robót jego oszacowanie winni jesteśmy (*Dziennik Wileński, Rok 1815. Tom II. str. 624—640*). Szkoda, że nie mamy dotąd podobnéj biografii, może nazbyt już surowie przez niektórych właściwych znaw-

ców osądzonego Smuglewicza: gdyż jego pochwała, przez ks. Golańskiego napisana (*Pamiątka Tomasza Hussarzewskiego i Franciszka Smuglewicza, w Wilnie 1808*), nic w sobie artystycznego nie zawiéra. Pożądaną też byłoby rzeczą, aby Kapituła wizerunki tych dwóch artystów, oraz Księcia biskupa Massalskiego i Wawrzyńca Gucewicza, którego żywot Prof. Podczaszyński opisał (*Posiedzenie publiczne uniwersytetu wileńskiego i t. d. Wilno. 1823 in 4to str. 19—28*), w zakrystyi lub w samym kościele, dla potomności przechowała. Nie trudnoby jeszcze było o wierne ich kopije. Wszakże to w archiwach kapitulnych i po katedralnych zwłaszcza kościołach, tyle rzadkich wskazówek historycznych i szczątków zgasłéj przeszłości, u nas ocalało.

III.

Kaplicę Niepokalanego Poczęcia niezmiernie teraz szpeci i przekształca umieszczone na lewéj pobocznéj ścianie, naprzeciw grobowca fundatora, olejne w złoconych ramach malowidło, mające niby wyobrażać, przeniesioną z ryciny *transfiguracyi* Rafaela, kopiją, lecz które, dla fałszywego rysunku i krzyczącego kolorytu, za gorzką raczéj i nieznośną parodyą wsławionego obrazu Rafaela uważać trzeba. W bazylice, za arcy-dzieło budownictwa słusznie poczytanéj, mieszczącéj w sobie cudne *alfreski* Dankers'a, piękne Smuglewicza obrazy, arcy-dzieła Czechowicza,

dwa obrazy Piotra z Kortony i Corregio (1); w bazylice, która, w sprzyjających okolicznościach, za pole popisu dla utalentowanych artystów krajowych służyćby mogła, a która i teraz już u nas jakby za *pinakotekę* dzieł gustu posługuje, nie wprowadzanie lichych i nikczemnych utworów, ale raczéj stopniowe usuwanie jéj niegodnych, za prawdziwy zysk uchodzić i liczyć się powinno. Jakoż, światła Kapituła niedawno jeszcze zdjąć kazała dwa duże ponad chorem muzycznym malowidła, grubego i niećwiczonego pędzla, mające wyobrażać Lota z córkami i Zmartwychwstanie Pańskie, dawniejszy obraz Zwiastowania, dwa z saméj kaplicy Wołłowiczowskiéj niewielkie, obok ołtarza, obrazy ś. Jana Nepomucena i ś. Katarzyny, tudzież dwa całe małe, które przez niejaki czas, w kaplicy Nawrócenia ś. Pawła, tak dziko przy pięknym obrazie Piotra Berettini wyglądały. Co większa, znawcy cieszą się nawet, że usunięty został z ołtarza kaplicy ś. Maryi Magdaleny obraz ukrzyżowanego Zbawiciela: lubo ten, jak wieść niesie, przez samego w starości Smuglewicza, już prawie ociemniałego rozpo-

(1) Niewielki obraz Najświętszéj Panny z dzieciątkiem i ś. Janem w kaplicy Wojniańskiéj, tuż pod obrazem ś. Piotra na samym ołtarzu postawiony, uważanym bywa za dzieło Corregio (Baliński *n. p. m. str. 179*): na co się jednak nie zgadza P. Januszewicz, który, z polecenia jeszcze ś. p. biskupa Strojnowskiego, oczyszczał ten obraz i jakąś w nim skazę naprawił.

częty, ale przez uczniów jego niedbale i z pośpiechem był dokończony. Zacóż więc mniemaną kopiją *transfiguracyi* Rafaela, zgoła nie większéj wartości od siedmiu tamtych usunionych obrazów, a nieskończenie niższéj od ostatniego, mimo bezstronne *nie uprzedzonych* artystów zdanie, owszem, mimo niekorzystne wrażenie na wprawniejsze oko wszystkich, którzy ją w zakrystyi jeszcze oglądali, wywarte, w wystawném teraz odświeżonéj kaplicy miejscu zawieszono? Chyba dla pokazania uderzającéj sprzeczności z przezroczem nad ołtarzem umieszczoném, w którém figura Zbawiciela, z tejże saméj ryciny *transfiguracyi* Rafaela, ale pod kierunkiem biegłego artysty na szaro przemalowana, w wyrazie i godności oblicza, w postawie i draperyi sama już pokazuje, jakąby mogła i powinna być olejna kopija Przemienienia, wprawną i umiejętną ręką zrobiona. Ani to usprawiedliwić takiego postępku nie zdoła, że wspomniony obraz, przez niewiadomą osobę do katedry podarowany, może być dziękczynną lub pokutniczą ofiarą (*tabula votiva, expiatoria*): bo wszakże pobożnemu dawcy zamiarowi, odesłaniem daru do innego kościoła staćby się zadość mogło. Cała nadto, świadomsza rzeczy, publiczność obrażona jest krzywdą, jaką wyrządzić chciano pamięci słynącego tu niegdyś artysty Oleszkiewicza, rozgłaszając, niewiadomo w jakim celu, jakoby ten niedonoszony i niekształtny płód miał być jego pędzla utworem. Każdy albowiem, kto zna roboty Oleszkiewi-

cza; kto, jak my, widział i pamięta wielki jego obraz historyczny, pożegnanie wybierającego się na Chocimską wyprawę Hetmana Chodkiewicza, z młodą swą żoną Księżniczką Aloizą Ostrogską, wystawiony w auli niegdyś uniwersyteckiéj w roku 1809—1810; wierzyć temu, ani na jednę chwilę, nie mógł. A jeżeli w moralnych postępkach naszych troskliwie dbamy o opinią, bo jéj lekceważenie zarozumiałości i skażonego serca dowodzi (*nam negligere, quid de se quisque sentiat, non solum arrogantis est, sed etiam omnino dissoluti.* CICERO, de officiis); czemuż więc, tylko w rzeczy sztuk pięknych, nie uprzedzoném artystów zdaniem i opinią przebrańszéj społeczności tak bezkarnie pomiatać będzie wolno! (R.)

IV.

Kilka lat temu, na żałobném nabożeństwie za duszę znakomitego obywatela, widzieliśmy w kościele katedralnym postawiony katafalk, którego pomysł wzięty był z powszechnego mniemania, że prawie stateczna piramidalna forma starożytnych grobowców wyobraża kształt stósu płomienistego, na którym dawniéj ciała zmarłych palono. Wznosząca się na śrzodku kościoła piramida, prawdziwego kształtu starożytnych piramid egiptskich, gęsto usiana kryształowémi z najczystszą oliwą lampami, zdawała się być jednym pałającym stósem czystego ognia; a przez wycięte ze cztérech strón łęki, ukazywała w swém wnętrzu umieszczo-

ną trumnę, niby ciało na stós włożone; na wierzchu zaś piramidy, uosobiona w pięknéj rzeźbie dusza, w postaci anioła ze złożonémi rękami wznosząca się do Boga z pośrzód znikomych szczątków ciała, najdzielniejszym elementem trawionego, unosiła na głowie gorejącą lampę, jako godło nieśmiertelności. Cała nadto piramida, jakby pomnik grobowy, otoczona w czworokąt ogrodzeniem z wysokich gęsto ustawionych świéc jarzęcych, miała po rogach cztéry żyjące drzewa cyprysowe. Jak piękna i szczęśliwa myśl! ale nie wszyscy pojąć ją i ocenić umieli. We dwa, czy we trzy lata poźniéj, tenże sam pomysł powtórzony był w przybraniu katafalku na pogrzebie Cesarza Austryackiego.

V.

Do gminnych błyskotek, między innémi, policzyć naprzykład można, lsknięce się blaszki cynowe, na szlifowanych szkiełkach odlewane, jakie po niektórych u nas kościołach do przybrania jużto ołtarzy, już grobu Pańskiego, niekiedy się używają. Takie blaszki, w kościele KKs. Dominikanów, od dwóch lub trzech lat, częścią były poczepiane na staroświeckich, z dobrego felszmarmuru, słupach ołtarzowych, częścią zaś uszykowane na lisztwach piramidalnych, czerwonym i zielonym papierem naklejonych, którémi cały ołtarz wielki, aż do zasłonienia prawie rżniętéj figury Zbawiciela, miejsce obrazu trzymającéj, było zastawiono; a które zaledwie teraz, przed świętami wielko-

nocnémi, niewiadomo na czas, lub na zawsze, uprzątnięte zostały. Wszakże, ten ołtarz przybrałby nadobną postać; gdyby w nim, po odrzuceniu już owych dziecinnych i odrażających piękrzydeł, nowy pozłocisty wizerunek ukrzyżowanego ZBAWICIELA, przez biegłego skulptora, za jakiego u nas jeden P. Jelski powszechnie się poczytuje, udatnie zrobiony, na dużym posrébrzanym krzyżu, i na daném tle z czerwonego aksamitu, podobnie jak w kościele akademickim ś. Jana, umieszczono. Samo tak liczne bractwo Rożańca świętego, azaliby potrzebnego na to kosztu łożyć nie mogło: ile, że starożytny kościoł dominikański, w zewnętrznéj budowie należycie teraz wyporządzony, i pięknym organem słynący, dla swego śrzodkowego położenia i przykładnego w nim nabożeństwa, od przemysłowéj osobliwie i rzemieślniczèj ludności miejskiéj, bardzo jest uczęszczanym.

VI.

Często dają się słyszeć narzekania na powszechną dziś prawie, w rzeczach religii, obojętność; a niektórzy nawet, o trwałém i skutecznem zaradzeniu jéj nadal, rozpaczali. Inni pewne przeistoczenie, nie samych wprawdzie zasad i nauki wiary, ale jéj form i urządzeń, z postępem cywilizacyi, przepowiadać chcieli. Należy jednak przyznać: że uczucie religijne nie wystygło jeszcze w sercu społeczności tegoczesnéj, że dawna ojców wiara jeszcze w niém nie zamarła; ale raczéj podobna jest do ewangelicz-

néj *panienki*, o któréj Zbawiciel wyrzekł: *Nie umarła dziewica, ale śpi!* (1).

Lekkomyślni zeszłego wieku pisarze, zatrutém i odurzającém tchnieniem, przyprawili o ciężkie i głębokie uśpienie, o odrętwiałość i śmierć pozorną, okryli bluźnierstwem i urąganiem, dziewicę niebios, która, w ziemskim pobycie, wszystkie nam trudy i tęsknoty ochładza; w drodze życia, jak niegdyś *słup ognisty* ludowi błąkającemu się *w ziemi* «*bezdróżnéj*», *w miejscu strachu i głębokiéj pustyni*, nam przewodniczy, a z chorągwią krzyża w ręku, do wrót lepszego życia prowadzi. Wszelako, żadne jéj niebezpieczeństwo nie zagraża. *A Jezus wszedłszy rzekł im: nie umarła dziewica, ale śpi. I śmiali się z niego.* Apostołowie zgorszenia, dowodząc, że duch jest odrobiną materyi organizowanéj i bez niéj ostać się nie może, zajrzeli ludziom *błogosławionéj nadziei i oczekiwania* życia przyszłego; ogłosili im nowinę zniszczenia i zagłady, a targnęli się na Ewangelią prawdy. Chcąc niby wykorzenić szkodliwe nadużycia i przywłaszczenia, naprawić wady i niedostatki urządzeń towarzyskich, depcąc i burząc wszystkie dawne podania; godzili też, jadowitą szyderstwa bro-

---

(1) Użyte przez nas podobieństwo, oczywiście, wyraża tylko niewątpliwy i już się spełniający powrót do wyobrażeń i uczuć religijnych, a daléj się nie rozciąga. Uczucie bowiem religijne, w łonie społeczności europejskiéj, ulegało na czas *uśpieniu* tylko, albo *pozornéj* niby *śmierci*; córka zaś arcybożnika "prawdziwie była umarła."

nią, na wszystkie nauki i ustawy chrześciaństwa. Jak *szatan*, *wyrywać* chcieli *ziarno* wiary, *słowo* pocieszenia, miłości i pokoju, *wsiane w serca* spółludzi. I rozumieli niebaczni, że społeczność, pozbawiona swojéj żywotnéj siły, nie tylko byt swój utrzymać może, ale nawet kwitnąć i ku dalszemu coraz udoskonaleniu postępować będzie.

Lecz, skoro tylko pochodnia wiary, stowarzyszeniu społecznemu przyświécająca, blednieć i słabieć poczęła; cała jego budowa wstrzęsła się i zachwiała w swoich posadach: jak wstrzęsła się ziemia, gdy Bóg-Człowiek ducha oddawał. Wszystkie ogniwa towarzyskie niemal zupełnemu uległy rozprzężeniu. Bo religia Chrystusa z tego nawet względu jedynie jest prawdziwa, że sama wszystkim potrzebom społeczności najlepiéj odpowiada; że zasady jéj do każdego składu towarzystwa, do każdéj formy rządu przystają; że postępom cywilizacyi, rozwinięciu myśli ludzkiéj, wszelkim pożytecznym ustanowieniom nie tylko nie przeszkadza, ale owszem wśpiéra je, zachęca i ośmiela. Jak skoro, zamiast żywéj i pałającéj wiary, wprowadzono wątpliwość, analyzę i sceptycyzm; gdy w miejscu moralności ewangelicznéj, chrześciańskiego braterstwa i współczucia, postawiono, niby posąg Baala, suche i ciasne rachuby pozioméj korzyści osobistéj; wtedy samolubstwo, w systemat zamienione, wsparte i podsycane niedowiarstwem, wysuszyło zimném wionieniem swojém, w łonie towarzystwa, niemal wszystkie szlachetne uczucia,

wszystkie poruszenia cnotliwe, które się w niém na głos ZBAWICIELA odzywały; ugodziło w serce święty zobopolnéj miłości zakon i potargało wszystkie węzły wielkiéj familii chrześciańskiéj. Gdy podkopano zasadę i zwątlono pobudkę udoskonalenia moralnego; gdy dla uniesień poświęcenia się i zapału, dla całego dążenia ludzkości, szczupłe materyalnego pożytku granice zakréślono; wnet ludzie poczuli w głębi serca czczość niezmierną, przerażającą, która się coraz bardziéj powiększa i rozprzestrzenia, któréj nic zapełnić ani nasycić nie zdoła. Przepaść, która się pod stopami Dathana i Abirona rozwarła; nigdy głębszą, ani przeraźliwszą być nie mogła.

Jeżeli mimo klęski i spustoszenia sceptycyzmu, w piersiach niektórych zwolenników téj szkoły, oddychały jeszcze jakieżkolwiek wznioślejsze uczucia; jeżeli kiedy nęcił ich urok cnoty, a odrażała sromota skażenia i zbrodni; jeżeli braterstwo ludzkie, tkliwość nad nędzą i niedolą, poświęcenie się dla dobra ogólnego, nie przestały być całkiem sprężyną ich działań; to, niewątpliwie stąd pochodzi: że mimo wiedzy swojéj, instynktowym sposobem, posłuszni byli prawu ewangelicznemu, którego duch zespolił się i zjednoczył ze wszystkiémi niemal wyobrażeniami i ustawami społeczeństwa europejskiego. Niedowiarstwo, samolubna korzyść, wzgardliwy i poniżający materyalizm, nie zupełnie w nich jeszcze przytłumiły zarodek cnotliwych skłonności i poruszeń, które chrystyanizm zaszczepił; *ziarno wpadłe po-*

między ciernie jeszcze *zaduszone* nie było. A tak, w czynach i postępkach swoich, częstokroć przymuszeni byli oddawać mimowolny hołd téj nauce, na którą w obłędzie zuchwałego rozumowania, targnąć się odważali. Owszem, i w samych nawet pismach sceptyków nowocześnych, jeżeli podnioślejsza myśl jaka, zacniejsza skłonność lub dążenie tu i ówdzie przebłyśnie; są to tylko słabe odgłosy moralności ewangelicznéj, rozlegające się w pośrzód dzikiéj pustyni. Uczucie religijne, które w drugich wytępić zamierzali, częstokroć, pomimo wszelkie ich usiłowania, tlało jeszcze we własnéj ich duszy.

Nic też bardziéj nie wśpiéra tak licznych już dowodów o bozkim początku, niezachwianéj prawdzie i przeważnéj potędze religii naszéj: jak, że ci nawet, co o jéj pewności i potrzebie, w mowach i pismach powątpiéwać śmieli; w postępowaniu jednak i stosunkach społecznych, albo niezupełnie się jeszcze przepisami jéj kierować przestawali, albo się z pod nich całkiem wyłamywać, bez potargania moralnych z towarzystwem związków, nie mogli, albo też, przypadkową przewagą i znaczeniem swojém w towarzystwie, całą jego budowę do upadku nachylili. Z drugiéj strony, cnotliwi, człekolubni moraliści, o ulepszeniu i odrodzeniu zepsutéj społeczności przemyślający, nigdy nic doskonalszego, owszem nic wyrównywającego zasadom moralności ewangelicznéj, dobrze pojętym, wynaleźć nie zdołali.

Nikogo już zatém nie uwiedzie twierdzenie

tak zwanych, i to poczciwe miano znieważających, filozofów zeszłego wieku: że społeczność bez wyznania religijnego obejśćby się mogła, że same ustawy polityczne i cywilne do sprawowania jéj wystarczą, że jeszcze ją łatwiéj i swobodniéj, na drogę udoskonalenia i postępu naprowadzą. W towarzystwie, które przeznaczeniu człowieka nie zakłada wyższego celu, żadna pożyteczna ustawa przyjąć się i utrzymać nie zdoła: bo dogodzenie osobistéj korzyści materyalnéj, wszelkiémi bezkarnie ujść mogącémi sposobami, stanie się wyłączną pobudką i zamiarem wszystkich usiłowań człowieka: nikt się jedynie dla dobra spółludzi, nigdy już nie poświęci; nikt szczérze dla szczęścia społeczności pracować nie będzie; wyschnie źrzódło uczuć, zgaśnie cnotliwych skłonności i uczynków podnieta; wystygnie w piersiach zapał entuzyazmu, z którego, w łonie chrześciańśtwa, tyle heroicznych czynów, tyle wielkomyślnych poświęceń, tyle bogobojnych zakładów i ustanowień, na ogólną korzyść ludzkości, wypłynęło. Nie dziw więc, że fanatyzm niedowiarstwa, jakby krwawy i złowrogi meteor, na krótki czas tylko oświecił klęski i *obrzydłość spustoszenia* w jednéj części Europy; ale jego ponura, daleko rozciągająca się łuna, nie zdołała wyniszczyć całkiem i wypalić uczucia religijnego w sercu nowocześnéj społeczności. Religia bowiem duszą jest związku towarzyskiego, i równie jak dusza, nigdy zagubie i zniszczeniu nie ulega; chociaż działanie jéj chwilowo przytłumione, przeszko-

dzone lub zawieszone być może. W pośrzód burz towarzystwem miotających, przewodnicze światło wiary pochyla się niekiedy, kołysze i mgleje; ale całkiem i bez powrótu nie gaśnie: wkrótce tém mocniejszym zajmuje się i wybucha płomieniem, tém żywszy blask rozsiewa. Gdyby ten nierozłączny, niepożyty, nieskazitelny żywioł ciała towarzyskiego, ta moralna siła spojenia, jednocząca różnorodne jego części, oznaczająca wzajemne ich położenie i stosunki, nadająca wszystkim wyobrażeniom wspólny cel i dążenie, a czynnościom zgodny i jednostajny kierunek, działać i wywiérać się całkiem, na czas dłuższy, przestało; samo towarzystwo rozerwałoby się i rozprzęgło. Niedowiarstwo, wciskając się we wnętrze społeczności, taki w niéj sprawuje skutek, jak pożercza i gwałtowna trucizna, krążąca w żyłach człowieka: rozkład i zepsucie ostateczne, powrót do bezkształtu i nieładu, z którego ją tylko ożywiające tchnienie religii wyprowadzić może. Niedowiarstwo jest początkiem śmierci i zniszczenia: wiara, początkiem życia, siły i postępu. Społeczność bez religii stałaby się podobną do otchłani, którą wyniosły wieszcz święty opiéwa: *do ziemi ciemnéj i okrytéj mgłą śmierci, ziemi nędzy i ciemności, kędy cień śmierci, i nié masz rządu, ale wieczny strach przemieszkiwa.*

Ale już straszliwe przesilenie zbliża się ku ostatecznemu rozwiązaniu. Już wulkan, który wrzącémi potokami zalewał Europę, wyrzucił ostatnią lawę i gaśnie dla braku zapalnéj stra-

wy. Zmordowała się już społeczność z utrudzeniem postępując po śpiekłym i jałowym stepie, gdzie serce ścieśnia się i więdnieje, życie swą barwę traci; gdzie panujące w około milczenie śmierci, zgrozą przejmuje; gdzie żaden cień nie ochładza, żadna miła oaza oka nie uwesela, żadne świéże źrzódło nie orzeźwia; gdzie same nasrożone głogi stopę jéj rozdzierają i kaleczą; gdzie co chwila napadu srogich zbójców lękać się musi. Tęskno jéj żyć już dłużéj w téj duszącéj atmosferze, w pośrzód głuchéj nocy ogarniającéj ją swym mrokiem, którego niezmierność zaledwie słaby promyk przed oczyma rozwidnia. Wiek dziewiętnasty, z głębi przepaści, do któréj go szkoła niedowiarstwa strąciła, wznosi głos przerażenia, głos nową epokę zwiastujący: czuję potrzebę wierzyć w Boga i nieśmiertelność! (1).

Tak! wierzyć w Boga i nieśmiertelność, stało się znowu potrzebą teraźniejszego pokolenia. Wątpliwość jest dla niego nieznośném udręczeniem, niewymówną męczarnią, ciężkiém,

(1) Osnowa niektórych poprzedzających myśli wzięta jest z rozprawy P. Ch. Villagre: *Du sentiment religieux* (*La France litteraire*). Znajduje się w niéj kilka wyrażeń, dobitnych wprawdzie, ale z powagą traktowanéj rzeczy mniéj zgodnych, jak naprzykład: że rozesłańcy Wolteryanizmu przymuszeni już zostali zstąpić ze swych rynkowych straganów; że wyprzedzone i niedołężne szczątki, mniemanéj filozofii ośmnastego wieku, napróżno jeszcze tu i ówdzie miotają się i szamocą (jak wąż w sztuki zrąbany); że *Encyklopedyą* przedwczesna starość skurczyła i srogie zmarszczki poorały.

przywalającém brzemieniem, z którego wszelkiémi siłami oswobodzić się pragnie. Wszyscy wołają chrystyanizmu! którego wpływ ogrzewający i płodne soki tyle niegdyś, w bogobojném towarzystwie, życia, czerstwości i zapału rozwijały, tyle bohatérskich czynów natchnęły; chrystyanizmu! który potępia i wystawia na wzgardę nieużyte samolubstwo, zagrzewa w nas *wnętrzności miłosierdzia*, wielbi poświęcenie się i współczucie, jest księgą zamykającą w treści, wszystkie obowiązki człowieka względem ludzkości; chrystyanizmu! który we wszystkich przygodach życia gotową niesie pomoc i pociechę, na wszystkie rany serca ma dzielne i niezawodne lekarstwa; chrystyanizmu! który jest potężną tamą, nieprzebytą zaworą, zastawioną przeciw wezbraniu nikczemnych i upadlających namiętności; chrystyanizmu! bo on uszlachetnia, oczyszcza, wznosi i uzacnia człowieczeństwo: bo życie nawet ziemskie, ustawami jego kierowane, odbiciem i przedsmakiem rzeczy niebieskich staćby się mogło; chrystyanizmu! który za granicami grobu, jako nagrodę cnoty lub szczérego do niéj powrótu, osiągnienie szczęścia niewysłowionego, nieobjętego, nieskończonego zapewnia; chrystyanizmu! w którym spoczywa przyszłość wszystkich narodów ziemi: *bo wierny jest, który obiecał;* chrystyanizmu! bo on sam tylko zawiéra w sobie żywioły odrodzenia moralnego i religijnego, którego wszyscy pragną. *A płakali wszyscy i żałowali jéj. A* JEZUS *wszedłszy rzekł im: nie płaczcie; nie*

umarła dziewica, ale śpi. A ująwszy rękę jéj zawołał «głosem wielkim:» dziewico! tobie mówię, wstań! I powstała dziewica.

Jakiż nauczyciel ludu, jaki *mąż Boży*, na którymby *odpoczywał Duch Pański*, świętą dziewicę Edenu z długiego omdlenia, ze stanu pozornéj śmierci, wzbudzić i ożywić zdoła? Kto dzielném żywotném tchnieniem rozgrzeje okrzepłe jéj członki, kto przygaszone w nich czucie orzeźwi, kto w ostygłém i ustającém jéj sercu przenikliwsze ciepło, silniejsze drgania ocuci; jak niegdyś Eliasz płomienistą modlitwą, ducha własnego przelaniem, przywrócił do życia syna ubogiéj wdowy; jak Elizeusz zasilił ożywném tknieniem, zagrzał natchnioną piersią, wskrzesił gorącym oddechem dziecię pobożnéj Sunamitki? Jakież *światło na świeczniku postawione*, żywym cnót i nauki blaskiem, obciążoną jéj powiekę razić będzie i otworzy, a noc, przedłużającą jéj uśpienie, rozproszy? Kto *wziętym z ołtarza «rozognionym» kamykiem dotknie się ust* jéj zlodowaciałych; jak *Serafim*, stojący przed stolicą Pańską, *dotknął się* nie poświęconych jeszcze *warg* Izajasza Proroka? Kto dla niéj skuteczne, orzeźwiające leki, *niezwietrzałą solą ziemi* zaprawne, przygotuje? W czyichże rękach *pochodnie gorejące* przebudzeniu jéj przyświécać będą? Czyjeż potężne *słowo, do uszu* jéj *wymówione*, *aż do* niedościgłych związków *duszy i tchnienia* żywotnego, *stawów też i szpików przeniknie*? Któż na nię głosem wielkim: *Powstań dziewico!* zawoła? Bo niezu-

pełnie jeszcze, w łonie teraźniejszégo pokolenia, wygasło uczucie religijne; dawna ojców wiara jeszcze w niém nie zamarła. *Nie umarła dziewica, ale śpi*; już, już nawet blizka jest przebudzenia.

Patrzcie! patrzcie! Oto zemdlone jéj serce wyraźniejszém już drganiem bić poczyna. Już po ciężkich i przytłumionych westchnieniach pierś jéj swobodniéj oddycha. Już się łagodne ciepło, z gorętszéj krwi potokiem, po ostygłych rozlewa członkach. Już świéża krasa, na bladém jéj licu, przebija się i wykwita. Już się rozchodzą chmury, co przed chwilą wyniosłe jéj czoło zasępiały; już na niém wschodzi i świta, już się promieni zorza nowego życia. Już, już z ciężkiego uśpienia, o jak strasznemi udręczonego marzeniami! obudzać się poczyna.

Rozprzestrzeńcie świątynią chrześciaństwa: rozszérzcie jéj podwoje! *Podnieście, bramy! głowy wasze: podwyżcie się wieczyste bramy!* Nowe pokolenia cisną się do niéj i tłoczą. *Podnieście, bramy! głowy wasze: podwyżcie się wieczyste bramy! Lud obcy*, Bogu chrześciańskiemu, *kłaniać się* w niéj będzie (1).

---

(1) Nie tylko samo już miejsce nie sprzyjało dokładniejszemu rozwinięciu rzeczy, w dodatku tym zaledwie dotknionéj; ale nawet opuścilibyśmy go zupełnie, gdyby, przed rozpoczętém jeszcze drukowaniem tego pisma, znajomą nam była rozprawa Michała Grabowskiego: O stanowisku religijném dzisiejszych pisarzy francuzkich, umieszczona w dziełku, skąd inąd ulotnym

VII.

W obrazach spełniającego się dzieła odkupienia, do trudnych, niewątpliwie, zagadnień sztuki należałoby: godnie wyrazić, w obliczu i postaci módlącego się na górze oliwnéj Zbawiciela, owę nadziemską walkę mdłego, na widok haniebnéj i bolesnéj śmierci upadającego człowieczeństwa, z odwieczném Bóztwa wcielonego przeznaczeniem i gorącym wybawienia naszego zamiarem. Ale, mimo tę trudność, jak pożądaną byłoby rzeczą, ujrzeć ten

---

płodom literatury nadobnéj poświęconém (*Rusałka wydana przez Alexandra G r o z ę. Część I. Wilno 1838 str. 137—162*). Znamienity autor *Krytyki i Literatury*, jako też cudnie pięknéj *Koliszczyzny*, uważając tenże sam przedmiot z nierównie wyższego i rozleglejszego punktu widzenia, wykłada go z właściwą sobie gruntownością i bardzo trafném zastosowaniem do obecnego u nas, pod względem religijnym, stanu społeczeństwa. Zniewoleni więc jesteśmy upraszać tych spomiędzy czytelników naszych, którymby przywiedziona rozprawa znajomą jeszcze nie była; ażeby ją, dla dopełnienia, wyjaśnienia, a w części może i sprostowania rzuconych tu kilku myśli, odczytać chcieli z rozwagą, na jaką ze wszech miar zasługuje. Radzilibyśmy nawet Panu Wydawcy W i z e r u n k ó w, ażeby tę treściwą rozprawę, tak zgodną z objawioném ich dążeniem, ku powszechniejszéj korzyści, co najrychléj w piśmie swojém, ze sprostowaniem kilku drukarskich błędów, całkowicie umieścił. Wszakże czasowe pisma zagraniczne, codziennie, wybrańsze niektóre miejsca i całkowite artykuły, nawzajem jedne z drugich powtarzają. Nie nazbyt często, na niwie piśmiennictwa naszego, rodzą się tak wytrawne i dojrzałe owoce!

wysoki przedmiot, wedle przemożności naszych artystów wydany, w ołtarzu dziesiątéj kaplicy, którą pobożna Kapituła otworzyć jeszcze zamyśla! Strapieni uciskiem, lub dręczeni obawą nędz i cierpień, których już rozumem i siłami, od Stwórcy nam udzielonémi, uniknąć nie podobna, powtarzając *z cichym i pokornego serca Zbawicielem: Ojcze! niech się stanie wola Twoja!* jakążbyśmy niebieską pociechą, znękany albo rozpaczą już miotany umysł, orzeźwiać tu mogli!

VIII.

Dostojność, okazała wystawa i obrzędowa ścisłość, z jaką się w katedralnym kościele msza wielka, w niedziele i święta, odprawuje, godności naczelnéj i wzorowéj świątyni zupełnie odpowiada. Ale na nieszporném nabożeństwie, całkowite hymny, strofami przez assystujące duchowieństwo, lub na przemian ze świeckimi choralistami śpiéwane, bardzo rzadko słyszeć się dają (1): zwyczajnie bowiem, po zaintonowa-

---

(1) W ciągu oktawy Bożego Ciała, tuż przed właściwémi nieszporami, księża wikaryusze, w chorze zebrani, śpiewają dziewiątą straż, albo godzinę kapłańską (*Nona*), solennie odprawianą; a w niéj, naprzód hymn zwyczajny: *Rerum Deus tenax vigor*, potém zaś właściwą téj uroczystości, antyfonę: *Vincenti dabo manna absconditum*, tudzież krótkie responsorya: *Educas panem de terra* i t. d., ze świeckimi choralistami na przemian. W piérwszy dzień i w wigilią Świątek choralnie bywa śpiewany, na nieszporach, cały hymn: *Veni creator*. Jeżeli uroczystość ś. Kazimierza przypada w wielkim po-

niu początkowego wiérsza przez jednego z księży wikaryuszów, organ, piérwszą zaledwie strofę hymnu, czasem na głucho nawet, odegrywa. Prawda, że w zwyczajne niedziele i mniéj uroczyste święta nazbyt mało się ludzi na nieszpory w katedrze zgromadza, i że obowiązek wspólnego śpiewania hymnów i antyfon wieczornych uważano, jak się zdaje, za zbyt uciążliwy dla księży wikaryuszów, których piérwiastkowa liczba oddawna już, przez zaginienie funduszów, do trzeciéj części zmniejszyła się, i których, w czasie rannego nabożeństwa, śpiewanie kilku godzin kapłańskich, mszy tak nazwanéj wikaryuszowskiéj z wystawieniem Najświętszego SAKRAMENTU i supplikacyami, ſutrzni we wszystkie uroczystsze święta, kolejne odprawianie śpiewanéj mszy ostatniéj w dni powszednie i codziennéj w niektórych kaplicach wotywy, a nadto jeszcze, w ciągu częstych anniwersarzy, śpiewanie *Officii defunctorum* i mszy rekwialnéj, w dni zaś galowe i niektóre kościelne hymnu ś. Ambrożego, litanij, stosownych responsoryów lub antyfon i t. d. utrudzać już może.

Ale czemużby liczna młodzież Seminaryum dyecezalnego, któréj choralne głosy zaledwie

ście (jak się najczęściéj zdarza); księża wikaryusze, na solennéj komplecie, społem śpiewają wprawdzie *Confiteor* i tkliwe responsorya: *In manus tuas* i t. d.; ale pięknego hymnu: *Te lucis ante terminum*, sam początek zwykle się tylko intonuje. Antyfonę: *Ave Regina coelorum*, chór świecki pospolicie na głucho odegrywa.

się w processyach niekiedy słyszeć dają, a z któréj siedmiu przynajmniéj celebrującemu kanonikowi statecznie towarzyszy, w większe osobliwie uroczystości, *wychwalać imię Pańskie w społeczném śpiéwaniu* hymnów nieszpornych, pod kierunkiem obecnego zawsze księdza wikaryusza, nie przywykała? Czyliżby to nie służyło im jakby za publiczny popis, w nieposledniéj gałęzi usposobienia duchownego? Wszakże mniéj liczna młodzież Akademii duchownéj, ćwicząca się w kościelnym śpiéwie pod gorliwém i umiejętném przewodnictwem Ks. Kanonika Lipskiego, na uroczystych u ś. Jana nieszporach i na kolejnéj w poniedziałki wielkopostne komplecie, wszystkie antyfony, responsorya i krótkie wiérsze (*versiculi*), *Confiteor* i całkowite hymny, bez przyłożenia się świeckich choralistów, należycie, a czasem wybornie nawet, wykonywa. Owszem, przeszłego roku, słyszeliśmy Ks. Kanonika Lipskiego, przy pomocy piąciu tylko lub sześciu kleryków dyecezalnych, na ś. Scholastykę i jéj wigilią, śpiéwającego w nadobnym kościołku PP. Benedyktynek, solenne nieszpory; i długo nie wyjdzie nam z pamięci wrażenie, jakie w nas miłe i zgodne śpiéwy, poprzedzające grane psalmy i po nich następujące, obudziły. Antyfony, lecz nade wszystko same hymny, chorem przez młodź duchowną, gdzie to być może, śpiéwane, nie zaś *intonowane* tylko, a przez świeckich choralistów, zwyczajnie kaleczących i zbyt przyśpieszających kant gregoryański, kończone, dzi-

wnym sposobem solenne nabożeństwo wieczorne zdobią, ożywiają i uświetniają: a czemużby wzorowemu kościołowi, w uroczyste przynajmniéj święta, na téj ozdobie schodzić miało?

W ogólności hymny, ta *pieśń nowa* odrodzonego *Syonu*, mianowicie do szczególnych wielu świąt i obrzędów zastósowane, jedyną Kościoła Katolickiego poezyą, najgorętsze wzniesienie pobożnéj duszy, prawdziwy akt strzelisty, całą niekiedy treść i pamiątkę odbywającéj się uroczystości, w dźwięcznéj, harmonijnéj i uczonéj mowie, rymowanéj lub miarowéj, w sobie zawiérają (1). Samę też większéj ich części melodyą, tak wyniosłą i prostą razem, tak poważną i tkliwą, do głębi duszy przenikającą, piérwszym wynalazcóm najżywsza tylko wiara i płomienista ku Bogu miłość, w któréj upojeniu i zachwycie niekiedy harmonią chorów niebieskich słyszeć i naśladować, jak św. Jan Kanty, mniemali, natchnąć mogła (2).

Autor uwag *o duchu muzyki*, umieszczonych w piérwszym poczcie *Wizerunków*, sprawiedliwie utrzymuje i dowodzi: że śpiéw gregoryański, przeznaczony na wyrażenie du-

(1) Znaczną część hymnów kościelnych, na rozkaz Papieża Urbana VIII, poprawił, jak wiadomo, M. K. Sarbiewski, a niektóre z nich sam ułożył.

(2) U jednego ze światłych miłośników sztuk pięknych widzieliśmy nie wielki obraz Czechowicza, wystawujący zjawienie się dwóch aniołów, grających na cytrze i śpiéwających, przed św. Janem Kantym,

cha religijnych obrzędów, całkiem przesiękły wonią chrystyanizmu, pokuty i skruchy, okazujący mało lub nic zgoła sztuki, lecz wyłącznie się obfite, zupełne, częstokroć czułe lub rzewliwe, a zawsze majestatyczne, zawsze czystość i wzniesienie ducha, potężnie do rozmyślania, do modlitwy, do uniesień nadzmysłowych usposabia. Do sprawienia tych skutków najwięcéj się, zdaniem jego, przykłada zupełny brak wydatnego i oznaczonego rytmu we wszystkich niemal starodawnych śpiéwach kościelnych, które, pisane w tonach płynnych, nieokréślonych, czynią na duszy tkliwe lub żałosne wrażenia, w niestatecznéj kolei po sobie następujące; a zamiast powtarzanego i nużącego natarcia rytmem na zmysły, raczéj je przygaszają i odrętwiają na korzyść duszy, która, jakby wyswobodziwszy się z ich więzów, na czas i na przestrzeń niepomna, zanurza się w nieskończone kontemplacye. Twierdzi naostatek, że dawne niesłychanéj piękności melodye, w księgach kościelnych zagrzebane, a tylko starannéj i doskonałéj egzekucyi wymagające, niezaprzeczone mają piérwszeństwo i wyższość nad większą częścią tegoczesnych, w stylu świętym, kompozycyj i dzieł muzycznych, jakie w o-

---

który, na pulpicie, układa śpiéw gregoryański, do hymnu przez się napisanego. Upojenie świętego męża tą niebieską melodyą, wytężona uwaga, ażeby nie uronić słuchem najmniejszego jéj dźwięku, skwapliwość w schwyceniu i ustaleniu na piśmie każdéj anielskiéj nóty, przewybornie są wydane.

gólności przybrały formy więcéj dramatyczne i światowe, a którym przez to samo, braknie powagi i religijnego charakteru (1).

Zdaje się, że wzniosłe wyrażenie śpiéwów kościelnych, w ich piérwiastkowéj, nagiéj i jednotonnéj formie, z pewnego względu okazuje niejakieś podobieństwo do majestatycznéj prostoty ksiąg świętych, zwłaszcza do charakteru pieśni Dawida, jako téż innych poezyi biblijnéj rodzajów, w których sama natchniona moc wyrażenia zastępuje niewidoczną dla nas, lub w przekładzie zatartą, sztukę i przydatkowe ozdoby; a w czytaniu ich, dusza na przemiany to się słodką pobożnością rozpływa, to przeraża trwogą, przejmuje się nadzieją, lub żałością rozrzewnia. Taż sama święta poezya, przelana w nowożytną, ozdobną, wymierzoną i rymową formę, zwyczajnie cały swój urok i piérwiastkową siłę nagiego, ile być może najwierniejszego przekładu, a tém bardziéj nie wielu dostępnego oryginału, niemal zupełnie traci. Taką téż być musi każda nowoczesnéj szkoły muzyka kościelna, jeżeli natchnień swoich w poświęconym śpiéwie i dawnych kompozycyach obrzędowych, albo raczéj w uczuciach, które je dyktowały, nie czerpa.

Wszakże, śpiéwy kościelne nie tylko ważny śrzodek obudzenia pobożności, ale jeszcze nieposledni, jeśli tak rzec można, kształt i wy-

---

(1) Porównaj: Wizerunki i roztrząsania naukowe. Rok 1834. Część III. str. 5 i nast.

raz publicznego nabożeństwa stanowią. Oprócz *przyjemnéj Bogu ofiary rozrzewnionego ducha, serca skruszonego i uniżonego*, jakimże dostojniejszym znakiem czci, z własnego naszego daru pochodzącym, tylko wonném kadzidłem, zapaloném jarzęcém światłem i wdzięczném pieniem, Boga, szczérego i najczystszego ducha, wysławiać i uwielbiać zdołamy? Wedle poziomych pojęć naszych, izaliż nie ośmielamy się porównywać niedościgłego aniołów choru jedynie tylko do wzniosłych i natchnionych hymnów, zgodnémi i dobranémi głosy wyśpiéwywanych?

Ale rzadko, i w niewielu świątyniach, tę przedziwną melodyą celniejszych hymnów, kościelnéj *pieśni nad pieśniami*, słyszeć można tak umiejętnie wykonaną, z tak uroczystym rozlewającą się wdziękiem, i tak tkliwém uczuciem religijném przenikającą, jakiém pobożni jéj wynalazcy oddychać musieli i wzbudzać zamierzali. Podróżny jeden znajdował się w wiejskiém, pod Florencyą, mieszkaniu znanéj śpiéwaczki Catalani, która się za młodu, w klasztorze zakonnic, na kościelném śpiéwaniu zaprawiała. Liczne towarzystwo, z miasta przybyłe, w rozległéj izbie, całe się zabawóm i uciechóm światowym oddawało. Wtém, jakby dla uczczenia wchodzącego do sali szędziwego kapłana, który tylko co w blizkim kościołku nabożeństwo odprawił, niespodzianie z przyległego pokoju rozlały się rzewliwe, melancholiczne, świętą trwogą i drżeniem przeszywające jęki hymnu

Dies irae, przez Panią Catalani, z dobranémi dwiema osobami śpiéwanego. W chwili, nastąpiło najgłębsze milczenie; a w miarę postępującego i wzrastającego śpiéwu, wszyscy ze łzami na oczach, z zawieszonym oddechem, w niemej bojaźni i przerażeniu zdawali się oczekiwać: rychłoli już zagrzmi anielska trąba, rychłoli się otworzą niebiosa, a Syn Człowieczy na stolicy sądu żywych i umarłych zasiądzie (1). Prawie podobnego wrażenia doznał wzięty pisarz powieści, nowoczesną społeczność malujących, de Balzac, kiedy po wysłuchaniu tejże saméj *sekwencyi*, albo hymnu, na wielkiéj mszy żałobnéj, w dobranym chorze z głosów dziecinnych i męzkich śpiéwanego, powiedział: że w żadnéj religii nie była nigdy z taką wyobrażona siłą trwoga duszy gwałtownie wydzieranéj z ciała, miotanéj burzą niepokojów i drgającéj przed sądem

(1) Wyznajemy, że opisane tu zdarzenie czytaliśmy, przed kilką lat, w jedném piśmie czasowém, którego nie mając dziś pod ręką, nie mogliśmy sprawdzić: czyli hymn *Dies irae* przez Panią Catalani rzeczywiście był śpiéwany na nótę gregoryańską zwyczajną, jak się nam zdaje; lub czy nie był to może śpiéw figuralny ze sławnéj mszy żałobnéj Mozarta. Cóżkolwiek bądź, tenże sam podróżny opowiada: że nabożna artystka, podczas mszy w małym kościołku dworca wiejskiego (*Villa-Catalani*), co niedziela czytanéj, miała zwyczaj, leżąc krzyżem przed wielkim ołtarzem, śpiéwać ze swoją synowicą pieśni święte, które prostych nawet wieśniaków, kornie przez ciąg nabożeństwa klęczących, najrzewniejszém uczuciem, do uniesienia dochodzącém, przejmowało.

Boga żywego i karzącego. Autorowi zaś przywiedzionych, o duchu muzyki, uwag zdawało się: że w melodyi tego hymnu słyszy żal grobowy, uroczysty, jednotonny jak wieczność, nócony przez ostatniego człowieka na zwaliskach świata. Hymn *Te Deum laudamus*, tryumfalne pienie, do Boga *mocnego w bitwie*, Boga *kruszącego wojny*, Boga walk i zwycięztw, z samego niegdyś kurzącego się jeszcze pobojowiska od wojowników chrześciańskich wznaszane, albo téż pod sklepieniami starożytnych świątyń, przy poważnym organie i uroczystém brzmieniu dzwonów rozlegające się, Chateaubriand za natchnienie prawdziwego entuzyazmu poczytuje. Niektóre śpiéwy *Officii defunctorum*, podług wyrazów tegoż autora, za arcydzieło uważać się mogą: mniemasz w nich słyszeć jakby głuche, z grobu wychodzące, odgłosy. Znakomity Lamartine musiał doświadczyć silnego przejęcia od melodyi radosnego hymnu wielkonocnego: *O filii et filiae!* kiedy myśl z niego wziętą, w jednym ze swoich poematów, słodkiém uczuciem religijném oddychających, powtórzył. Sam nawet J. J. Rousseau, który w przygodach niestatecznéj młodości, do choru świeckiego w kościele katedralnym *Annecy'jskim*, przez czas pewny, należał; długo potém, chociaż po przejściu na powrót do innego wyznania, wdzięczną, miarami jambowémi toczącą się nótę hymnu: *Conditor alme syderum*, śpiéwanego w każdą niedzielę adwentową przed świtem, w przysionku owéj katedry, podług

miejscowego jéj zwyczaju, oraz inne pieśni katolickie, z rozrzewnieniem, mimowolnie wydzierającém się, wspominał.

Oto, jak potężnym śrzodkiem, zbawiennego wzruszenia serc i umysłów ludzkich, mogą być hymny, i w ogólności melodye kościelne! Wszakże i wielu z nas nie raz się zdarzyło doświadczyć na sobie, postrzegać obudzone w drugich, lub czytać w opisaniach, stokroć silniejsze, od sprawionego przez sztuczną i zawiłą kombinacyą tonów muzycznych, pobożne wzruszenie, jakiém przejmują wyśpiéwywane w zgodnym i ćwiczonym chorzę celniejsze hymny: *Dies irae*, *Veni creator* (1), *Vexilla regis* (2), *Stabat mater* (3), *Crux fidelis* (4); albo śpié-

---

(1) Jak, naprzykład, był niegdyś wykonany w katedrze tutejszéj, na konsekracyi ś. p. biskupów Możdzeniewskiego i Puzyny.

(2) Ten nawet przesławny hymn, ostatnich tygodni postu, na nieszporach w katedrze zaledwie intonowanym bywa; a słyszeć się tylko daje w wielki piątek, na odmienną i pośpieszniejszą nótę, *in Missa Praesanctificatorum*.

(3) Słynne są muzyki do tego hymnu, przez Pergolèze'go i Zingarelli ułożone. Ostatniéj mianowicie strofa: *Vidit suum dulcem natum*, śpiéwana przy organie przez Crescentini'ego, na dworze Napoleona, w wielki piątek 1812 roku, wszystkim obecnym łzy z oczu wycisnęła. Jednakże zwyczajny śpiéw kościelny, który, powtórzeniem prostych i jednostajnych tonów, tak właściwie i naturalnie rzewną boleść wydaje, Chateaubriand daleko przekłada nad sztuczną kompozycyą Pergolèze'go, w każdéj strofie rozmaiconą i odmienną.

(4) Szkoda, że ten piękny hymn, przy uczczeniu Krzyża

wane w wielkim tygodniu *passye*, «to przedziwne w ruchu i wyrazie swoim *recitativo*» (1), tudzież lamentacye (2) i niektóre śpiéwy jutrznią ciemną zamykające (3); responsoryum

---

Świętego w wielki piątek, nie zawsze bywa w katedrze, przez chór duchowieństwa, śpiéwanym. Tylko poprzedzające go wyjątki z proroctw: *Popule meus* i t. d., chór świecki, nie tak udatnie odprawuje.

(1) W Passyi według św. Mateusza, powiada Chateaubriand, *recitativo* historyka, krzyki zajadłéj tłuszczy żydowskiéj, szlachetność odpowiedzi CHRYSTUSA, patetyczne drama składają.

(2) W kościele katedralnym wileńskim, zebrany chór śpiéwaków zwyczajnie wykonywa, przy muzyce, piérwszą lamentacyą, przez Czymarozę (*Cimarosa*) napisaną. Ale jakaś tkliwsza i uroczystsza żałość oddycha w dawnéj melodyi kościelnéj trenów Jeremiasza, która tém lepiéj się zgadza ze smutnémi wielkiego tygodnia obrzędami; że w niéj, jak i Chateaubriand uważa, dochowany jest, w części, starożytny charakter wschodni prawdziwéj melodyi hebrajskiéj. Zdaje się, że w niéj słyszymy głos i narzekanie samego wieszcza świętego: *jako siedział płacząc, a gorzkiém sercem wzdychając i łkając* opiéwał *nieprawości i spustoszenia Jerozolimy, która zabija proroki* i rozlewa *krew sprawiedliwego*.

(3) Sławna Staël-Holstein, obecna w Rzymie na jutrzni ciemnéj wielkopiątkowéj w kościele św. Piotra, nie zdołała wyrazić inaczéj najżywszego uniesienia, jakie w niéj końcowe antyfony i psalm: *Miserere mei Deus*, wersetami na przemian śpiéwany i odmawiany, obudziły; tylko porównywając wersety, w przewybornym chórze śpiéwane, do życia przyszłego duszy błogosławionéj: jak znowu wersety, odmawiane chropawym i nie zupełnie czystym głosem, podobieństwo życia ziemskiego, w wyobrażeniu jéj wystawiały. W katedrze tutejszéj, rozrzewniający śpiéw: *Christus factus est pro nobis*

Recessit pastor na nowszą nótę muzyczną, niektóre hymny i responsorya Bożego Ciała (1), *Rorate coeli* podczas Adwentu (2), niektóre antyfony w dni krzyżowe, *Invitatorium* solennych jutrzni, jako też *Officii defunctorum*; należycie, a bez pośpiechu wykonane pienie psalmu: *Deus noster refugium et virtus*, i wiele innych.

Zwracając się zaś ku założeniu naszemu, każdego duch orzeźwia się, i na nowo do modlitwy lub rozmyślania zagrzewa, kiedy na solenném nabożeństwie nieszporném, po przeciągłych z muzyką lub organem psalmach, zwłaszcza śpiéwanémi przez duchowieństwo

---

obediens, tego roku, w przodkowaniu Ks. Kanonika Lipskiego, umiejętnie był wykonany.

(1) Osobliwie hymn: *Pange lingua*, który i w wielki czwartek śpiéwanym bywa.

(2) Wdzięczną, dla Chrześcian Katolików, wyświadczył przysługę, bezimienny wydawca nabożeństwa kościelnego na wielki i święty tydzień, w polskim, obok tekstu łacińskiego, przekładzie; (*Wielki i święty tydzień, według obrządku świętego Rzymsko-Katolickiego Kościoła*; z *dołączeniem niektórych szczegółów o ceremoniach, w te dni święte sprawowanych. Wilno. 1835 in 8vo*). Nie mniejszą, zapewne, pociechę i korzyść duchowną przyniośćby mogło podobneż wydanie całego nabożeństwa adwentowego, które się tak właściwémi, tak cudnie dobranémi, z Pisma świętego wyjątkami zaleca. Tylko treściwszego przekładu hymnów żądaćby wypadało. Oby, za przykładem Karpińskiego i Felińskiego, utalentowany jaki poeta zajął się przelaniem na nasz rodzinny język celniejszych hymnów kościelnych! Wiele z nich, wysoka i prawdziwie natchniona poezya znamionuje.

antyfonami nie przedzielonych, i po krótkim kapitularzu, usłyszy w *żywych* i swornych głosach uroczyste pienie hymnu, a w nim częstokroć saméj uroczystości wyjawioną pamiątkę.

Przystało więc na katedralną bazylikę, aby starodawny, w innych kościołach zachowywany, rytuał wieczornego uroczystego nabożeństwa, powrócił i w niéj, do piérwiastkowéj zupełności; w tym osobliwie czasie, kiedy duchowni, tak często i tak słusznie na oziębłość i obojętność teraźniejszego pokolenia, w pełnieniu obowiązków czci zewnętrznéj, narzekają. Bo czyliż na zawsze, w ścianach téj świątyni, zamilknąć już mają pobożne śpiéwy hymnów nieszpornych, któremi się niegdyś starożytne jéj sklepienia rozlegały? *Śpiéwajcie nam pieśń z pieśni Syońskich! Śpiéwajcie Panu pieśń nową! Śpiéwajcie imieniowi Najwyższego: bo wdzięczne jest. Śpiéwajcież Bogu naszemu, śpiéwajcie: śpiéwajcie Królowi naszemu, śpiéwajcie! Dobra jest pieśń: śpiéwajcież mądrze! Młodzieńcy . . . . . . niech imię Pańskie «w społeczném pieniu» wysławiają! Bogu naszemu niech będzie wdzięczna i ozdobna chwała!*

Ale wyższy charakter i niezrównane zalety śpiéwu gregoryańskiego, w dziełach nowéj literatury tak często sławione, dobitnie już wyraziły gładkie i płynne hexametry, umieszczone na czele dawnego kancyonału, na nowo w r. 1822 w Warszawie przedrukowanego, które w zwięzłéj treści, ogólne pra-

widła, i jakby *artem poëticam* poważnych śpiéwów kościelnych obejmują. Dla rozkoszy świeckich czytelników naszych wiérsze te, zapewne nie wielu z nich znajome, wypisać tu musimy.

Aeternas gens nata Deo persolvere laudes!
Hic tibi servandas, quas scripsimus, accipe leges.
Ne nimium celeri confundas omnia cantu;
Sed paveas ad verba ipso dictata Tonante.
Plena Deo sunt verba, moras servare memento,
Et Sacras voces arcano rumines ore.
Non incompositis laedas clamoribus aures,
Nec leviore sono molles imitabere cantus.
Sit plausum captare pudor: nam talia spernit
Vota precesque Deus; puri suspiria cordis
Et tacitos gemitus attentis auribus audit.
At neque cantanti rictus distorqueat ora
Vastior, et rupto se vox de gutture trudat;
Nam dedecet resonare immani templa boatu.
Concordes animos monstret concordia vocum.
Sic chorus templi coelo simillimus erit (1).

---

(1) Kiedyśmy już przełożyli, co jedynie, w trybie solennego nabożeństwa katedralnego, zdaje się nam wymagać dopełnienia; musimy więc wspomnieć tu jeszcze o nagannym zwyczaju, oddawna w katedrze zaprowadzonym: że na wiosnę, oboje drzwi poboczne i niektóre okna górne, na przestrzał dla osuszenia i ogrzania kościoła otwiérane, równo z piérwszém uderzeniem we dzwony na ranne lub wieczorne nabożeństwo, nie zawsze są, jakby być

IX.

Każdy, nie dzisiejszy już mieszkaniec naszego miasta, łatwo mógł dostrzedz: że od lat kilkunastu daleko liczniejsze zebranie, na duchowne nauki, do kościoła katedralnego i akademickiego uczęszczać zwykło. Zdaje się tedy, że oświeceńsza, w mieście naszém, część społeczności, bardziéj niż przedtém, upragniona jest poić się *słowem prawdy, i zbudowania, i napominania i pocieszenia*, z niezmąconego źrzódła ksiąg świętych, Ojców i soborów powszechnego Kościoła czerpaném; że chciwiéj teraz żąda usłyszeć, obok wykładu wielkich tajemnic wiary, zbawienne moralności chrześciańskiéj ustawy, których sam Kościół święty, jedynie tylko, z powagą i niewzruszoną pewnością słowa Bożego, *żywéj i*

---

powinny, najskrzętniéj zamykane. Powstający, w tym razie, gwałtowny przeciąg powietrza, najszkodliwszy wpływ na zdrowie obecnych wywierać może. Nie raz uważaliśmy z podziwieniem, że osoby kapitulne, po większéj części podeszłe już w wieku, na tak niebezpieczny ciąg narażać się nie lękają. Ta jedna okoliczność często nam przeszkodziła, wiosną, dotrwać w kościele katedralnym do końca nabożeństwa, albo nas przynagliła ukrywać się pod chórem muzycznym od strumienia powietrza, płynącego z tém większym pędem w poprzek budowy kościelnéj, że boczne jéj strony na północ i południe są obrócone. W przeszłym roku, przez całe święta wielkonocne, niektóre okna górne na przestrzał otwarte były. Czyż godziny, wolne od nabożeństwa, aż nadto do przewietrzenia kościoła nie wystarczają?

skutecznéj mowy, jako miecz obosieczny przenikającéj, nauczać może, a których żadne świeckie moralności zasady, tylu sporóm, zarzutóm i wątpliwościóm uległe, (*quae disputationibus in utramque partem trahuntur*), nigdy zastąpić, ani z takiém przekonaniem wrazić nie zdołają.

Nie wspominając o kaznodziejach głośnéj, albo dawno już ustalonéj sławy, w saméj Kapitule zasiadających, winniśmy tu oddać, ile to z nas być może, zasłużoną pochwałę pięknemu talentowi młodego i skromnego mówcy Ks. Szyszkiewicza, który, *nie w przyłudzających mądrości ludzkiéj słowiech*, ale w duchu czystéj tylko, żadną świecczyzną niekraszonéj, nauki Kościoła Katolickiego i z namaszczeniem przemawia. Mocne przekonanie i prawdziwa czułość ożywia kazania Ks. Szyszkiewicza; zaleca je prosty, jasny i nierozwlekły obranéj rzeczy wykład; nic w nich założeniu obcego, albo z daleka naciąganego, nic dla popisu i wyszukanéj ozdoby wtrąconego; jakaś wonia szczérej pobożności czuć się w nich daje; umilone są dosyć wybitną, a niezapędną deklamacyą, przystojną i bezprzysadną akcyą. Zpomiędzy kilkunastu kazań, któreśmy sami, nie zawsze do kościoła katedralnego uczęszczać mogący, blizko od półtrzecia roku słyszeli, celniejszémi nam się wydały: dwa w rocznicę poświęcenia Katedry, jedno na wielki czwartek i w dzień Wszystkich Swiętych, tudzież tegoroczne *in Dominica Passionis et Palmarum* na nieszporach. Nau-

ka w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, obudzając w sercach zgromadzenia pobożną radość, z jaką niegdyś bogobojni przodkowie ten wielki dzień wiary naszéj święcili, mocno nas wzruszyła i rozrzewniła; chociaż wyłożone w niéj prawdy, były już nam piérwéj znajome. Ale znany głos dobréj matki znajduje coraz nowe skarby tkliwości i umilenia, dla ucha i serca niewyrodnych jéj dzieci. Kościół, matka wierzących, ma nieprzebrane skarby nauki i dusznéj pociechy, których młody nasz kaznodzieja, na korzyść słuchaczów swoich, dobrze zażywać począł (1). Podobnież, miane w kościele katedralnym, zaprzeszłéj wiosny, kazanie przez Ks. Krasińskiego Pijara, ile z téj jednéj tylko, słyszanéj przez nas rzeczy, godzi się wnioskować, zdatnego w nim mówcę rokowało.

---

(1) Pismo niniejsze ukończone już było dnia 3 Kwietnia. Poźniéj, zdarzyło się nam znowu słyszeć dwa budujące kazania Ks. Szyszkiewicza: w niedzielę szóstą po Wielkiejnocy i na piérwszy dzień Świątek. Szczególniéj zaś, wymówne kazanie w niedzielę oktawy Bożego Ciała, przejęte i nasycone duchem Ojców kościoła, wiarą i gorliwością piérwszych wieków Chrześciaństwa, spodziewać się dozwala: że mówca, czyniący tak zaletne postępy, uiścić zdoła oczekiwania i nadzieje, jakie o nim właściwi znawcy powzięli.

JĘDRZÉJ ŚNIADECKI.

Najpiękniejszy zawód życia naukóm i cierpiącéj ludzkości poświęconego dosiągł swego kresu. Jędrzéj Sniadecki skończył w dniu 29 Kwietnia v. s. r. b. 1838, dni chwalebne i użyteczne społeczeństwu, wśrzód powszechnego żalu i powszechnego uwielbienia. Piastując różne godności naukowe i nauczycielskie, doktora filozofii i medycyny, professora wysłużonego chemii w b. Uniwersytecie wileńskim, akademika i professora zwyczajnego kliniki terapeutycznéj w Imperatorskiéj Akademii wileńskiéj, prezesa towarzystwa lekarskiego, radzcy stanu, kawalera orderu św. Anny 2 klassy z koroną, i św. Włodzimiérza

3go stopnia, więcéj im blasku przydał, niż one jemu, i na daleko wyższe zasłużył.

Urodzony d. 30 listopada r. 1768 we wsi ojcowskiéj pod miastem Żninem w powiecie kcyńskim, dawniéj województwa gnieźnieńskiego, a teraz W. X. poznańskiego, odbył początkowe nauki, w małéj szkole w Tremesznie. Po śmierci jednak rodziców wzięty pod opiekę braterską do Krakowa, przeszedł cały szereg nauk szkolnych w sześciu klassach tamtejszéj szkoły wydziałowéj: gdzie celując nad wszystkich uczniów bystrością pojęcia i wielkim zapałem do pracy, odebrał w roku 1787, na publicznym popisie, z rąk samego króla Stanisława Augusta medal złoty: *Diligentiae*. Te piérwsze powodzenia w młodocianym wieku, zadziwiające wszystkich i głosem opinii publicznéj stwierdzone, wcześnie zwiastowały dla kraju genjusz, którego tylko zawód nie był jeszcze odgadniony. Z razu bowiem zaczął się przykładać do nauk matematycznych w starożytnéj akademii krakowskiéj, gdzie dla nich brat jego starszy, część wieku swego już był

z taką chwałą poświęcił. Celem jego było usposobienie się na inżyniera i wejście do służby francuzkiéj; ale potém zmieniwszy, z własnéj woli, piérwiastkowy zamiar, oddał się cały medycynie. Dwa lata przedłużając kurs jéj początkowy w tejże akademii, udał się nakoniec za radą brata swojego i opiekuna sławnéj pamięci Jana Sniadeckiego, do Włoch, gdzie naówczas nauki lekarskie znamienicie kwitnęły. Przez dwa także lata słuchając w Pawii bez przerwy, lekcyj najpiérwszych, wieku swego, medyków i fizyków, Jana Piotra Franka, Spalanzani'ego i Wolty, przyjaźń ich zaskarbił, świadectwa najchlubniejsze dla siebie zjednał, i stopień doktora (16 maja 1792) uroczyście otrzymał. Z Włoch udał się potém do Londynu i Edymburga. Tu pod najznakomitszymi w sztuce lekarskiéj mężami, ćwiczył się z nieporównanym zapałem; a jak wprzódy, we włoskim, tak poźniéj w angielskim języku, tak się wydoskonalił, że wiele pism czasowych, owéj epoki, dowcipem i piórem swém zbogacał, jakby był rodowitym Anglikiem. Mo-

cne przywiązanie do własnéj ziemi i do brata, odwiodło go jedynie, od zamiaru puszczenia się do Indyj wschodnich, gdzie za pomocą sławnych medyków Gregory i Monro tudzież innych przyjaźnych Szkotów, uczyniono mu pewną nadzieję prędkiego osiągnienia sławy i znacznéj fortuny. Po tak korzystnie spędzonym czasie w Uniwersytecie edymburgskim, pojechał roku 1795 do Wiédnia, i w tamtejszéj akademii medycznéj, głośno wówczas inne niemieckie szkoły przechodzącéj, zbiorem sławnych nauczycieli i zakładami, dopełniał przez półtora roku, nabytych dotąd, z taką pracą wiadomości.

Tak znamienicie usposobionego i w tak wielką naukę zamożnego mistrza, ujrzał nawpowrót kraj, z którego, przed siedmią laty, wyszedł młodzieńcem pełnym zapału do nauk i pełnym nadziei. Odrodzona, w owéj epoce, z przestarzałych form i nauk szkoła główna litewska, ale znowu przeciwnościami krajowémi znękana, chciała się dźwignąć, przyswajając do grona akademickiego, ludzi świadomych nowego systematu instrukcyi publi-

cznéj w obcych krajach, i z talentów zaczynających słynąć. Piérwszym z nich właśnie był Jędrzéj Sniadecki. Wezwany do Wilna na professora chemii, otworzył kurs téj nauki w r. 1797. On to z czcigodnym, a sędziwym teraz Jundziłłem stali się zawiązkiem grona poźniejszego Uniwersytetu, do którego wziętości i wzrostu najskuteczniej się przyłożyli. Niezrównany wdzięk krasomówstwa połączony z głęboką wiadomością rzeczy, w wykładzie téj nowéj i ciekawéj nauki, zwrócił zrazu powszechną uwagę nienawykłéj do zajmowania się takiémi rzeczami publiczności. Lecz potém katedra ta, na któréj zasiadł tak znamienity mistrz, z każdym dniem nowéj nabiérając wziętości, taki wzniecila zapał i tyle ściągnęła słuchaczy, nietylko z uczniów Uniwersytetu, ale i z pośrzodka wszystkich klass ówczesnego towarzystwa: że nic podobnego do owéj epoki, w kraju polskim widzieć się nie dało. O takich talentach i o takiéj sławie, wszyscy wiedzą i z ust do ust drugim podają. Lecz iluż ciężkiémi chorobami znękanym, w tym samym przeciągu

czasu przyniósł pożądaną pomoc, ilu niemających już nadziei życia wyrwał prawie śmierci? to czują całe rodziny, w naszym kraju; czuć i długo pamiętać będą następne ich pokolenia.

Obok tak ważnych i tak stanowczych dla nauk i cierpiącéj ludzkości zatrudnień od roku 1800 do 1816, rozmyślanie i praca, we wszelkich gałęziach umiejętności fizycznych i lekarskich, były ciągłym żywiołem potężnego genjuszu Jędrzeja Sniadeckiego. Podbudzał on nieprzerwanie wrodzoną działalność jego, poświęcając wszystkie chwile, których mu świat użyć dla siebie samego pozwolił, czytaniu i nieustannemu ćwiczeniu się w obranym przedmiocie; bo dalekim był od mniemania, żeby za osiągnieniem godności nauczycielskiéj, ustawała potrzeba ciągłego doskonalenia się i czynienia postępów w naukach. Owszem gorliwość jego do swego powołania rosła, w miarę wzrostu głośnéj jego sławy. Szczęśliwy tego męża umysł ogarniał łatwo całe pasmo nauk, którym się poświęcił, i wynalazków, którémi je Europa

zbogacała. Z jego to natchnienia, i pracą jego wspólnie z uczonym Grodkiem i znamienitym naturalistą naszym Jundziłłem, ukazało się roku 1805, piérwsze w Wilnie pismo peryodyczne naukowe: *Dziennik Wileński.* Materye w nim umieszczone mniéj więcéj popularnie pisane, oswajać zaczęły prowincye nasze, z najważniejszémi umiejętnościami, jakiémi się wtenczas Europa zatrudniała. Jędrzej Sniadecki zajmującym sposobem wyłożył wtenczas ciekawy systemat Galla, w całéj rozciągłości, a między wielą innémi wybornémi rozprawami, ta którą napisał: *O fizyczném wychowaniu dzieci,* czytana z ciekawością od tych nawet co nie zwykli byli trudnić się czytaniem, a z wdzięcznością od matek, zaświadcza o jego wielkim talencie obserwacyi i o wielkiém doświadczeniu, w najwalniejszym dla dobra ludzkości przedmiocie. Nie przestając na takich pracach literackich, które tylko były dlań rozrywką, po daleko cięższych publicznego nauczycielstwa trudach, ogłosił, w potrójném wydaniu, swoje: *Początki Chemii,*

tylą zaletami jaśniejące, i stał się ojcem nomenklatury chemicznéj, w języku polskim. Uderzający wykład nowéj teoryi rozpuszczenia, położenie piérwszych zasad chemii, jako pewnéj nauki, a w ogólności styl wzorowy, jasność jego i trafność pomysłów, podniosły tę książkę wysoko, w opinii wszystkich czytelników, i dobrodziejstwem stały się dla uczniów. Odnowiony *Dziennik Wileński* w r. 1815, ozdobił się także kilku ważnémi rozprawami, w przedmiotach chemicznych i medycznych tego wielkiego pisarza, tak, jak później w *Pamiętniku lekarskim Wileńskim* wiele materyj tyczących się saméj tylko medycyny, z właściwą mu biegłością roztrząsanych nie raz było, i pięknym jego stylem oddanych. Ale już w téj epoce, kiedy i nauka lekarska pociągnęła ku sobie pióro Jędrzeja Sniadeckiego, stał ten wielki praktyk oddawna, na wysokim szczeblu sławy literackiéj. Wydał on w r. 1804 w Warszawie dzieło, które postawiło go od razu w rzędzie najznakomitszych fizyologów, i w całéj Europie imie jego głośném uczyniło. *Teorya Jestestw*

Organicznych będzie wiekopomnym utworem, bogatego w genialne pomysły rozumu tego sławnego męża, którego strata dziś, tak boleśnie nas dotyka. Dzieło to natychmiast po ukazaniu się swojém, na język niemiecki wytłumaczone, przeszło potém, na bardzo dobrym przekładzie, do literatury francuzkiéj, pracą PP. Ballard i Decaix, którzy nietylko język, z jakiego tłumaczyli, w kraju naszym, ale i samego autora osobiście poznali; rozum i przymioty jego ocenić łatwo potrafili. Przemowa do ich francuzkiego tłumaczenia, *Teoryi Jestestw Organicznych*, zawsze będzie świadczyła o uczuciach, jakie uczeni cudzoziemcy, tu kiedykolwiek przebywający, powzięli i zachowali dla Jędrzeja Sniadeckiego.

Przez cały ciąg tak zaszczytnego zawodu, wśrzód dni i lat przepędzanych ustawicznie, albo na oświecaniu i ćwiczeniu w głębokich i pożytecznych prawdach, młodócianych umysłów, albo na ratowaniu, nie mówię osób chorobami uciśnionych, ale rodzin całych rospaczą i bojaźnią przejętych; wśrzód takiego

pasma zacnych i błogich uczynków, znalazły się chwile poświęcane innym nawet rodzajóm literatury. Pamiętne są jego pisma żartobliwe w głośnych tu niegdyś, *Brukowych Wiadomościach*, umieszczane, najdelikatniejszą satyrą oznaczone, nikogo wyłącznie nie dotykającą, ale ku naprawie całéj społeczności skierowaną. Mało jest takich, którzyby jednozgodnie nieprzyznali, jak wielki, jak zbawienny, pod względem obyczajowym, na całą prowincyą naszę wpływ wywiérało, owo pismo ulotne, i towarzystwo literackie, co je pisało. Sami tylko nieświadomi spraw i stanu społecznego, w owym czasie, lub mierzący zdanie swoje podług teraźniejszych widoków, bez względu na stopień cywilizacyi, jaka była u nas dwudziestą laty wprzódy, zaprzeczać mogą téj prawdzie. A jeżeli znaczna część artykułów w niém ogłaszanych, spółczesny i stosowny do okoliczności wzbudzając tylko interes, nie zostawiła po sobie prawdziwéj wartości naukowéj; z drugiéj strony, znany dowcip Jędrzeja S n i a d e c k i e g o obszérne znalazł pole okazania całéj

swojéj mocy i wdzięku. Pisma jego, wyższe może nad epoką czasu, któréj je poświęcił, zajęły nazawsze wysokie miejsce, w żartobliwym rodzaju literatury naszéj, i nowych laurów sławie jego autorskiéj przyczyniły. Długo byłoby wyliczać, prócz tego, wszystkie insze pomniejsze pisma i rozprawy w przedmiotach fizycznych i lekarskich, po różnych dziennikach krajowych umieszczane, gdzie ten głęboko myślący Lekarz-filozof, w małéj objętości rzucał nie raz najnowsze oryginalne pomysły, i gruntowne rozumowania. Bo ani wątpić nie wypada, że jeśli nie obcy to krajowi lekarze i fizyologowie, godnie potrafią ocenić wielkie przymioty, i pośpieszą oddadź hołd zasługóm, jakie Jędrzej Sniadecki, pod względem medycznym, w praktyce i pismach swoich, dla kraju położył.

Zmordowany wieloletniémi pracami wziął był uwolnienie ze służby publicznéj d. 4 Czerwca 1822 roku, jako professor emeryt Uniwersytetu. Lecz zaledwo mógł spocząć dwa lata, już głos publiczny i nalegania Zwierzchności edukacyjnéj, wezwały go na

zawakowaną katedrę kliniki, któréj już aż do zgonu nie opuścił. Tu dopiéro otworzył mu się nowy zawód prowadzenia młodzieży poświęcającéj się naukóm lekarskim, drogą praktyki, któréj sam tyle i w tak wysokim stopniu posiadał, a bez któréj cała medycyna możeby była nie tylko płonną, ale i szkodliwą osnową wiadomości zawiłych i domysłowych. Pod stérem takiego nauczyciela, lekcye kliniczne ukształciły wzorowie wielką liczbę młodych lekarzy, przynoszących prawdziwy pożytek i zaszczyt krajowi, jednając szkole medycznéj wileńskéj, oddawna już pod tym względem ocenionéj, coraz większy szacunek i sławę.

Zgon tego niezapomnianéj sławy i cnót męża, tego wielkiego doradźcy cierpiącéj ludzkości, nastąpił po długiéj chorobie w dniu $\frac{\text{29 Kwietnia}}{\text{11 Maja}}$ r. b. 1838 w piątek o kwadransie na drugą po południu. Z nim zgasła pochodnia przyświecająca, odrodzonéj na końcu wieku przeszłego, cywilizacyi w Litwie, która dobroczynne światło rozlała między teraźniejszém pokoleniem. Cnoty domowe i to-

warzyskie Jędrzeja Sniadeckiego, jego tkliwe przywiązanie do dzieci i wnuków, jego czuła opieka dla swoich kmiotków, słodycz i uprzejmość w towarzystwie, połączone z nadzwyczajnym dowcipem, bez ubliżenia powadze lat i rozumu, równie go zalecały jak cnoty publiczne. Obok takich przymiotów zacnym i spokojnym ludzióm właściwych, miał wielki charakter, jasną i mocną głowę, a razem z niémi rzadką i niezłomną prawość: trzy główne cechy znamionujące niepospolitego człowieka, którego życie ma służyć za wzór do naśladowania, a pamięć w poźnéj potomności ma bydź zachowaną. Żal powszechny i cześć zwłokóm tego męża, w dniu 3 Maja, przy wniesieniu ich z domu do kościoła, a nazajutrz podczas nabożeństwa i wywiezienia do wsi dziedzicznéj, oddana, przez kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców miasta i przybyłych z prowincyi, zaświadczą aż nadto, o prawdzie tego wszystkiego cośmy o tak piękném życiu powiedzieć zdołali. Dzień jego pogrzebu, rzeczywiście był dniem powszechnej żałoby; wszyscy odbiegli byli

swoich zwykłych codziennych zatrudnień, wszyscy się hurmem tłoczyli do Świątyni Pańskiej, na żałobne, za duszę jego nabożeństwo; nieprzeliczone tłumy różnego stanu ludu, zwłokóm jego daleko za miasto niesionym towarzyszyły. Powrócił każdy ze łzami w oczach, powtarzając: «nie masz Śniadeckiego!» Wspomnienie to, wielu rodzinóm, długo, długo, po nim łzy szczérego żalu wyciskać będzie. Jędrzéj Śniadecki bowiem dotrzymał tego co sobie założył w godle wybraném z Kochanowskiego, na czele *Teoryi Jestestw Organicznych*: «*Służył poczciwéj sławie jak mógł najzdolniéj, i do dobra wspólnego najwięcéj się przyłożył.*»

ROZMAITOŚCI.

Collectanea medico-chirurgica, — Caesareae academiae medico-chirurgicae (vilnensis) cura et impensis edita. — Vol. I. cum tribus tabulis, in lapide delineatis. — Vilnae. — typis Josephi Zawadzki. — MDCCCXXXVIII. in 4to str. VIII i 460.

Tom ten piérwszy, owoc uczonych trudów gorliwych członków Akademii naszéj Medyko-Chirurgicznéj, składają artykuły następujące:

1. Krótki rys historyczny medycyny rządowéj w Imperyum Rossyjskiém, w którym wymienione zostały wspólnie, urządzenia i postanowienia tyczące się nauki i sztuki lekarskiéj, mianowicie, daty poźniejszéj.

2. Opisanie stanu Akademii-Medyko-Chirurgicznéj Wileńskiéj, ze względu: a) przywilejów jéj nadanych; b) ogólnych działań rządu jéj naukowego i administracyjnego

tudzież, c) szczególnych postanowień i czynności, jakie miały miejsce w Akademii, przez ciąg pięciu lat piérwszych.

3. Traktat anatomiczny o torebkach klejowych podskórnych, z wyszczególnieniem chorób ztąd powstających i niektóremi stosownémi postrzeżeniami.

4. Postrzeżenia wyjęte z aktów kliniki medycznéj w roku 1834 — 1835.

5. Postrzeżenia wyjęte z aktów kliniki chirurgicznéj.

6. Opisanie operacyi zrobionéj, w celu poprawienia niekształtnie zleczonego złamania goleni, z dołączeniem ryciny apparatu używanego przy opatrywaniu złamań tego rodzaju.

7. Opisanie ciąży zewnątrz - macicznéj dwuletniéj, z wyszczególnieniem zjawień na ciele zmarłém postrzeżonych i stosowném, zdarzenia tego, wyjaśnieniem; do czego służą dwie tablice, przy końcu woluminu tego umieszczone.

8. Nakoniec wykład postępu, jakiego doznała medycyna źwiérzęca, we wszystkich swoich częściach od roku 1825, do roku 1835, z niektóremi uwagami tyczącémi się stanu jéj dzisiejszego.

Wyszczególnione artykuły zasługują na wyłączną i pilną uczonych, mianowicie medyków, uwagę, z przedmiotów w nich traktowanych, tudzież z pięknego i poprawnego mową uczoną (łacińską) pisania.

Nie będąc właściwymi sędziami, w przed-

miotach nauki medycznéj, wstrzymujémy się od wszelkich uwag, które świadomi rzeczy mogliby, słusznie, za urojenia poczytać; donosząc wszakże czytelnikóm naszym o tym piérwszym, w podobnéj formie, szkoły medycznéj wileńskiéj owocu, nie możemy przemilczeć winnego hołdu i uwielbienia dla gorliwego autora pomysłu, wydawania takiego zbioru jak *Collectanea*, w języku łacińskim, który, jeżeli w następnych po sobie wolumiach, daléj się przedłużać będzie, rzetelnéj Akademii medyko-chirurgicznéj wileńskiéj sławy przysporzy.

— Opisanie wody mineralnéj druskienickiéj, przez Ignacego Fonberga radcę dworu, professora nadzw. chemii w b. Uniwersytecie wileńskim i Cesarskiéy medyko-chirurgicznéj akademii. — Wilno. — drukiem Józefa Zawadzkiego.—1838. in 8vo. str. 80.

W jedénastym tomiku dawnego pocztu *Wizerunków i roztrząsań naukowych*, wydrukowana rozprawa P. Prof. Fonberga, o wodzie mineralnéj druskienickiéj, powszechny na siebie zwróciła interes, tak, iż tomik ten naszego zbioru, całkowicie, prawie, z handlu księgarskiego wyczerpany został. Uczony autor zaradzając potrzebie publicznéj, po nowém, z rozporządzenia Zwierzchności, obejrzeniu źrzódeł druskienickich i pilnym wód ich rozbiorze, ogłosił niniejsze *Opisanie*, w którém, jak się zdaje, żaden szczegół ściągający się do wody mineralnéj druskienickiéj

nie uszedł przezornéj jego baczności. Oto jest treść krótka ogłoszonego teraz traktatu:

«Położenie Druskienik i źrzódeł druskienickich. — Wiadomość o nich historyczna. — Brak należytego do tychczas opatrzenia tak samych źrzódeł, jako też wygod życia. — Projekt urządzenia w Druskienikach stosownego zakładu. — Do celniejszych źrzódeł w Druskienikach należy: *główne* i odkryte przez Strokowskiego. — Własności fizyczne i chemiczne całego zbioru wód do obrębu Druskienik należących. — Rozbiór chemiczny wody druskienickiéj, źrzódła głównego, co do istot lotnych. — Rozbiór téjże wody co do istot skrzepłych. — Wypadki chemicznego rozbioru wody źrzódła głównego. — Rozbiór chemiczny wody druskienickiéj źrzódła Strokowskiego. — Wypadki rozbioru téjże wody. — Stopień nasycenia wody dwu innych źrzódeł, pod imieniem *śrzedniego* i *słabego* znajomych nie wyrównywa powyższym. — Źrzódło Strokowskiego do użycia za napój, główne zaś na kąpiele powinnyby bydź przeznaczone. — Wszystkie wody druskienickie do rzędu solnych należą. — Siarczyste mniemane i żelazne, w ściślém znaczeniu uważane, zgoła się tam nieznajdują. — Wpływ lekarski wód druskienickich. — Porównanie składu ich chemicznego z kilką tego rodzaju wód zagranicznych. — Wypadki wpływu ich na gospodarstwo ludzkie, zebrane w roku 1830, przez izbę lekarską grodzieńską. — Przypadki w których wody druskienickie mogą bydź po-

mocne. — Sposoby zażywania wód niniejszych i przepisy dyetetyczne, jakie tam zachowywać należy.»

Przez to *Opisanie wody mineralnéj druskienickiéj* P. Fonberg rzetelną zrobił przysługę wszystkim którzy, dla zdrowia do źrzódeł się druskienickich udają; dla nich dziełko to jego za poradnika podręcznego posługiwać może: wdzięczność przeto cierpiących, najpiękniejszą stanie się autorowi, za podjęte trudy, nagrodą.

— Teatr wileński. — Oddział I.

Po tym ogólnym tytule, następują dwa inne:

1) Gonitwy w Tenczynie czyli trzy znaki prawdy. — Komedya rycerska w pięciu aktach wiérszem i prozą z niemieckiego P. Holbein. *Naśladowana* przez Jana Aśnikowskiego artystę dram. Teatru polskiego. — Nakładem wydawcy. — W Wilnie. — w drukarni S. B. (*Blumowicza*) — 1838.

2) Na str. 151. — Figle młodości czyli mali złodzieje źwierzyny. — Komedyo-opera w *1ym* Akcie. — oryginał francuzki: — z niemieckiego przetłumaczona przez Jana Aśnikowskiego artystę dramatycznego teatru polskiego w Wilnie. — w Wilnie. — w drukarni S. Blumowicza. — 1838. in 12mo. str. numerowanych 112, nienumerowanych 16. Przed piérwszą sztuką umieszczona rycina wyobraża Pannę Górską *w roli Elżbiety*, przed drugą Pana Aśnikowskiego, *w roli Matois*.

Dwie sztuki dramatyczne, którycheśmy tytuły wypisali, składające ten tomik, językiem dosyć stosownym do potocznéj rozmowy są napisané. W wiérszykach czyli śpiéwkach przebija się niekiedy naturalna łatwość rymowania. Szkoda tylko, że tę dosyć chędogą i poczesną na oko książeczkę wiele błędów drukarskich i zaniedbania oszpeca.—P. Aśnikowski wpadł na myśl nader szczęśliwą drukowania, jak się zdaje, *repertorium* teatru wileńskiego; jest to wielkie ułatwienie dla aktorów, w zrozumieniu i wyuczeniu się swéj roli, kiedy całą sztukę mogą mieć przed oczyma. Życzylibyśmy przeto, ążeby dalszy ciąg zbioru sztuk grywanych, na naszym teatrze, również przez ich wydrukowanie utrwalony został.

— Tygodnik literacki *literaturze, sztukóm pięknym i krytyce poświęcony*. N. I. Poznań dnia 2 Kwietnia 1838.—in 4to str. 8.

W ostatnim tomiku pisma naszego, (str. 112—114) umieściliśmy *prospekt* na to pismo peryodyczné; dzisiaj mając piérwszy jego N. przed oczyma, donosimy czytelnikóm naszym o składających go przedmiotach: — a) Literatura zagraniczna: *Ucieczka Szyllera*; b) Literatura krajowa: *Jakie zasługi położyła prowincya nasza* (Wielkopolska) *w oświacie i literaturze krajowéj z godłem*: Pro domo sua. c) *O współczesnych kompozytorach polskich*; d) Krytyka: *Historya miasta* Wilna, przez *Michała* Balińskiego,

tomy II. e) **Przegląd czasopismów:** *Siódmy Numer Pamiętnika Naukowego Krakowskiego*; f) **Doniesienia literackie**; g) **Rozmaitości**; h) *Myśli i ucinki.*

Każdy łatwo wnieść może, iż taka liczba przedmiotów, w jednym arkuszu zawarta, nie mogła bydź dostatecznie zgłębiona i wyczerpana, lecz zaledwo zlekka dotknięta; zwłaszcza, że wszystkie (oprócz dwóch: c i e) artykuły okrągło są zakończone; przez co zdają się bydź tylko treścią obszérniejszych rozpraw, mianowicie, w rzeczy np. tak obfitéj, jak są: *Zasługi prowincyi Wielkopolskiéj dla nauk i oświaty*, z któréj już saméj obszérny tom dałby się ułożyć. — Zresztą język tego pisma jest dosyć poprawny, wydanie piękne, a traktowanym w niém przedmiotóm nie schodzi na interesie. Miarkując, z jednego tylko, znajomego nam, dotąd, Numeru, daléj zdania naszego posuwać nie sądzimy przyzwoitą; lecz, z największą przyjemnością, przedsięwzięcie gorliwego a nieinteresowanego wydawcy uwielbiamy.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU PIÉRWSZYM ZAWARTYCH.